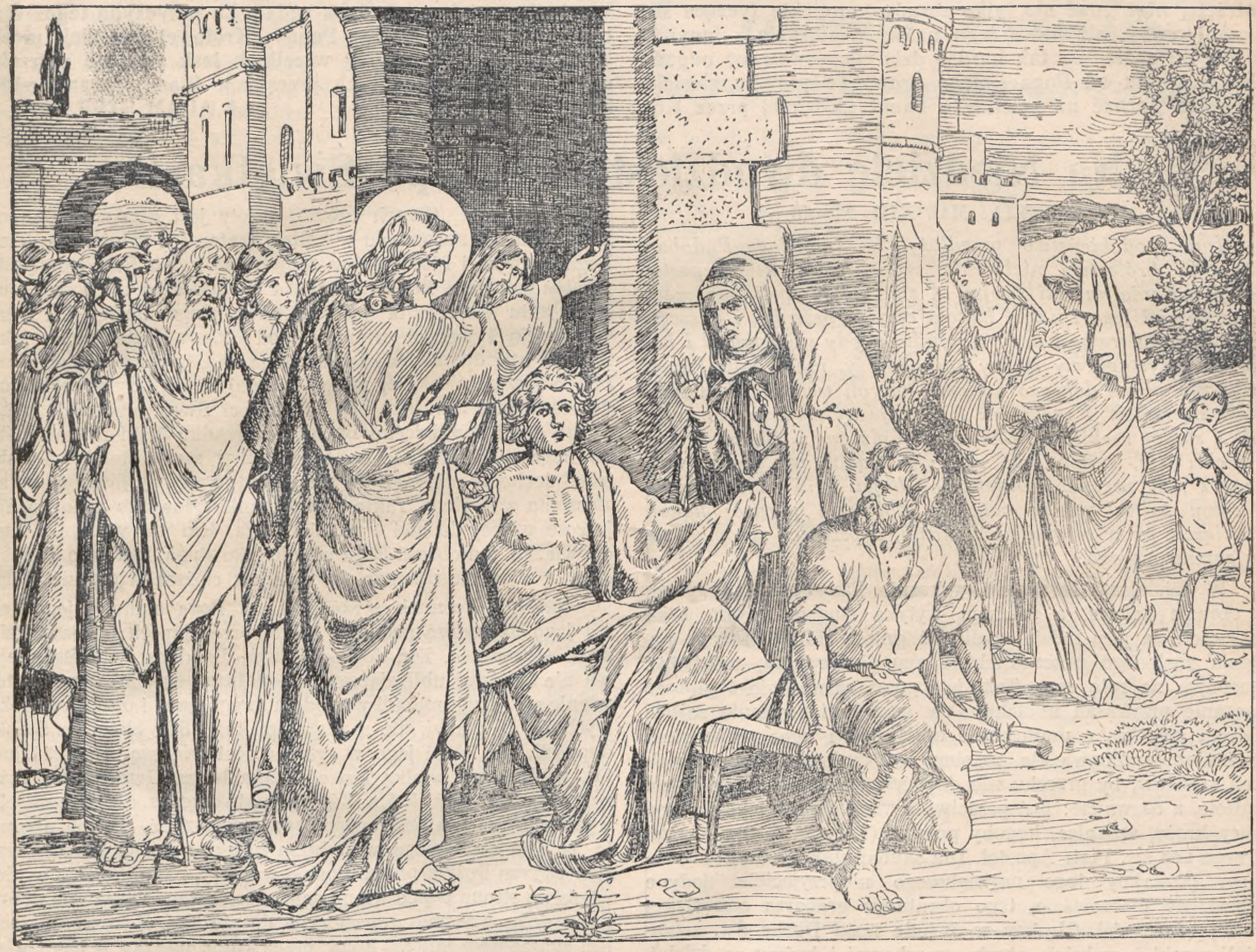
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.
Nr 45 — Rok XIII Kraków, 7 listopada 1937 r. Cena 15 groszy

DZWON NIEDZIELNY



Wskrzeszenie młodzieńca z Naim

Orędzie Księcia Metropolity Krakowskiego na Święto Młodzieży

ADAM STEFAN SAPIEHA

Książę Arcybiskup-Metropolita Krakowski młodzieży Katolickich Stowarzyszeń pozdrowienie w Panu!

Zbliża się dzień św. Stanisława Kostki, Patrona naszej młodzieży. Jak co roku, szczególnie młodzież katolickich stowarzyszeń młodzieży męskiej, będzie przygotowywać swe dusze przez poprzedzające tę uroczystość nabożeństwa, a w sam dzień odda hołd swemu ukochanemu Patronowi i prosić Go będzie o wstawiennictwo do P. Boga, by wierna, czysta, zahartowana w swych zasadach służyła Chrystusowi Panu.

Stowarzyszenia katolickiej młodzieży są najliczniejszymi zrzeszeniami młodzieży w Polsce. Nie tylko jednak liczebność stanowi ich wartość. Wzniosłe ideały wiernej służby Chrystusowi i Ojczyźnie, które nimi kierują, zapał w pracy wewnętrznej dla wyrobienia własnego, jak i wykształcenia zawodowego, karność i chlubne zachowanie się, tworzą z tych szeregów młodzieńczych hufce, w których tak Kościół katolicki jak Polska może pokładać nadzieje przyszłości.

Doroczne też święto patronalne, będące niejako rewią KSMM, winno zwrócić uwagę całego społeczeństwa polskiego na nie i zjednać im życzliwość i zainteresowanie. Dotychczas, musimy to szczerze wyznać, w starszym społeczeństwie było zainteresowania tego bardzo mało. Ufamy, że dziś, gdy hasła wrogie nie tylko religii ale i narodowi, jako też porządkowi społecznemu, wkradają się tak silnie w szeregi młodzieży, tym bardziej ta wielka szkoła przyszłego pokolenia winna być otoczona życzliwością i pomocą wszystkich zdrowo myślących Polaków.

Do Was teraz zwracam się ukochani moi Druhowie. Stoi przed Wami wielkie pole pracy i wysiłków. Z poczuciem dumy nosicie odznaki Waszego Stowarzyszenia i kroczycie pod Waszym sztandarem. Temu poczuciu godności winno towarzyszyć co raz to głębsze zrozumienie zadań jakie macie spełnić jako członkowie KSMM i wierne, odważne wprowadzenie w życie przyjętych obowiązków.

Dla nas katolików wiara i jej zasady powinny być światłem i drogowskazem nie tylko w zakresie poszczególnych sumień, ale i w życiu zbiorowym stosunków społecznych. Potrzeba więc znać nie tylko zasady katolickie tyczące się Waszej osoby, ale prócz tego naukę współżycia z innymi, obowiązki społeczne tak bardzo dziś zdeprawowane odpadnięciem wielu od Boga i Jego praw. Te prawdy musicie zawczasu poznać na podstawie nauki głoszonej przez Kościół katolicki, a w ostatnich czasach jasno ujęte w wiekopomnych Encyklikach ostatnich Papieży. Poznawszy zaś je, należy wyrobić sobie niezamącony pogląd na te sprawy, by nie dać się powodować czy to własnym interesom, czy zawiścią, ale głosić je w poczuciu sprawiedliwości, przeprowadzać z miłością ludzkości, i być Apostołami prawdy Chrystusowej.

Niechże ta uroczystość Wasza kochana Młodzieży, Patrona Waszego św. Stanisława Kostki będzie wzmożeniem zapału w pracy stowarzyszeniowej, wykrzesania hartu dusz Waszych do tak wzniosłych zadań. Za przyczyną tegoż Patrona Waszego i Najśw. Panny, Królowej Polskiej, niech Wam Chrystus P. udzieli wszelkich łask do tego potrzebnych, a jako zadatek ich przesyłam Wam arcypasterskie błogosławieństwo. † ADAM STEFAN.

Na Niedzielę dwudziestą piątą po Świątkach

EWANGELIA: Mat. XIII. 24—30.

Inne podobieństwo przedłożył im, mówiąc: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, wtedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarczy, rzekli mu: Panie, izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy wziął się kąkol? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz, a pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł: Nie, byście snać zbierając kąkol, nie wykorzenili wraz z nim pszenicy. Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa, a czasu żniwa rzeknę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

W dzisiejszej Ewangelii wskazuje Pan Jezus na grzech w obrazie kąkolu, a zarazem wytyka sługom Swoim brak czujności: „a gdy ludzie spali“, iż grzech mimo dobrego na siemia zasianego przez niebieskiego Gospodarza, mógł być rzuconym na rolę serc. Tak, jak przez rozważanie i głębsze poznanie przykazań mieliśmy na celu postanowienie zejścia z drogi grzechu, a umiłowanie cnoty, tak i teraz przynagleni upomnieniem Zbawiciela, musimy być czujnymi i użyć wszelkich środków, by grzechu nie dopuścić do siebie. „Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie: boć przeciwnik wasz diabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł“ (1 Piotr, 5, 8) — przestrzega nas św. Piotr Apostoł. Dla skuteczniejszej walki z grzechem poznajmy tego największego nieprzyjaciela, jedyne prawdziwe nieszczęście, tego okrutnego grabarza szczęśliwej naszej wieczności. Obyśmy w świetle łaski Ducha Św. zrozumieli mroki i czeluście ohydy grzechowej i byśmy za dzisiejszym światem nie lekceważyli sobie grzechu, ale zwalczając go w sobie i w otoczeniu, umieli się modlić o pomoc z nieba: „...Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego“.

Grzech jest buntem przeciw Bogu i Jego odwiecznym prawom. Nic łatwiejszego jak podać to prawdziwe określenie, ale też mało rzeczy jest tak trudnych, jak dokładne poznanie, czem jest grzech. My już to znamy z katechizmu — powie ktoś. Ale widocznie mało znamy, skoro grzech jest tak częsty wśród nas. Nasza święta Wiara zna tak zwane „tajemnice“, t. j. prawdy, których ludzki rozum nie zgłębi. Są między nimi „tajemnice“, które będą niewypowiedzianą radością w szczęśliwej wieczności: jak Trójca Święta, jak życie Boże w duszy i inne. Są te prawdy tajemnicami nie dlatego, żeby je Bóg chciał zakryć przed nami — owszem, objawił je nam, tylko siła naszego oka i rozumu do zgłębienia ich jest za mała. Może nas zadziwi powiedzenie, iż również grzech należy do tych „tajemnic“. Nie w tym znaczeniu, jakoby miał swe źródło w Bogu, ale jako przeciwieństwo i zaprzeczenie woli Bożej. Jest „tajemnicą nieprawości“, nicości, ciemności i złości, jako owoc, następstwo przeciwstawienia się stworzenia Bogu i unicestwienia łaski Bożej. Scheeben, teolog, za którym pójdziemy w omawianiu grzechu, pisze: „Grzech ogólnie pojęty jest czynnością, przez którą wchodzi stworzenie w kolizję (zatarg) z nałożonym przez Boga prawem i która obraża zamierzony przez Boga porządek, jakoteż znieważa Boga i odmawia Mu należnej uległości“. Już mocą aktu stworzenia jest człowiek sługą Boga, jest jego własnością i jest obowiązany pod odpowiedzialnością, jako istota o wolnej woli, względem Boga do uległej czci. Grzech nabierze jeszcze większej miary w swej złości, gdy przejdziemy do stanu łaski, w jaki Bóg w dobroci Swej przeniósł ludzi. Łaska czyni nas dziećmi Boga; w porządku łaski zbliżamy się do Boga nieskończenie bardziej, niż w stanie natury. Dzięki łasce dochodzi człowiek do nie dającego się wysłowić ni pojąć złączenia z Bogiem. Takie wywyższenie człowieka zobowiązuje jeszcze więcej do czci i miłości Boga. Kto nie wypełnia tego obowiązku, ten obraża Boga już nie jako sługa, lecz jako dziecko ojca. A nieposłuszeństwo dziecka jest cięższą winą, niż sługi.

Należny stosunek stworzenia do Boga stanowi jego cel, a i jego najwyższą godność, której przez grzech pozbawia się samo stworzenie. Dla dobrego sługi, dla dobrego dziecka nie ma nic bardziej ubliżającego i nienaturalnego, jak przeciwstawienie się i brak miłości względem swego pana i ojca. U dziecka wychodzi to gorzej, niż u sługi. Im kogo Bóg bliżej do Siebie dopuścił, tem złość jego w grzechu jest większą. Ta złość jest tak wielka, jak wielką jest zdeptana łaska. Grzech jest także zniweczeniem siły, którą Bóg daje stworzeniu dla osiągnięcia wyznaczonego mu celu; więc znów nowa złość. Grzech niszczy to, co jest dodatniego w naturze ludzkiej, bo przekreśla wyryte palcem Bożym prawo Boskie w duszy, nadto kieruje w niewłaściwą stronę popęd wlany nam przez Boga do szukania dobra i szczęścia; wreszcie grzech pcha do zbrodni. Nakoniec grzech jest zgaszeniem miłości Boga, przez którą mieszka w nas i właśnie grzech przecina najściślejsze związki, łączące Boga z człowiekiem.

Oto, czem nas obdarował szatan, gdy wszczepił grzech w naszą naturę.

Oto, do czego dochodzimy, gdy dopuszczamy grzech do siebie! X. St. M.

KALENDARZYK TYGODNIOWY

7 listopada	niedziela:	Engelberta b. m.
8 „	poniedziałek:	Klaudiusza m.
9 „	wtorek:	Teodora m.
10 „	środa:	Andrzeja z Awelinu w.
11 „	czwartek:	Marcina b.
12 „	piątek:	5 Braci Polaków Męczenników
13 „	sobota:	Stanisława Kostki w.

Dawniej a dzisiaj

Czas już dzisiaj najwyższy, aby przywrócić pracy jej naczelne, dominujące stanowisko. Wszak po każdym człowieku taka tylko pamięć pozostaje dla potomności, jakie stworzył dzieło. Każdy człowiek taką tylko przedstawiać może wartość — przynajmniej społeczną — jaką wartość daje jego praca. Tymczasem jesteśmy świadkami czegoś wręcz przeciwnego, bo oto mnożą się złodziejskie „ferajny“, kwitnie zabieranie owoców cudzej pracy, grasuje po miastach i wsiach niezliczona ilość próżniaków pod postaciami oszukańczych handlarzy i przekupniów, wyłudzaczy pieniędzy, przedsiębiorców oszukańczych gier w karty, w blaszki, w pasek itd. — kończących się zawsze złupieniem naiwnych. Widzimy coraz to więcej śpiewaków i muzykantów ulicznych i podwórzowych, oraz mnóstwo młodych ludzi, wyciągających rękę po jałmużnę, proszących o nią nierzadko głośnym głosem.

To samo obserwuje się po jarmarkach, targach i odpustach po mniejszych miastach i miasteczkach — a również nie lepiej dzieje się w gospodarstwach wiejskich, gdzie kradzieże przeszły w stan chroniczny i stały się udręką ludzi, którzy cośkolwiek posiadają, a nawet prawdziwej biedoty chłopskiej.

Na szczególną uwagę zasługują w wielkich miastach nie notowane dawniej typy darmozjadów. Są to goście restauracyj, kawiarń itp., którzy przyszedłszy do nich w liczniejszym nierzadko towarzystwie, zjadają obfity posiłek, zakrapiany kosztownymi wódkami i likierami, oświadczają przy rachunku, że nie mają pieniędzy do zapłacenia. Inny typ darmozjadów, to osobnicy lubiący jeździć taksówkami i dorożkami za darmo. Sztuczkę swoją uprawiają w ten sposób, że wyjeździwszy się dorożką nieraz kilka godzin po mieście, zatrzymują ją przed bramą przechodnią i zostawiwszy tam szofera z oświadczeniem, że zaraz wrócą, znikają mu, nie uregulowawszy dużej należności.

Nie tak było w dawniejszych czasach, do których wszyscy dzisiaj wzdychają. Po wsiach nie było prawie kradzieży, oszustwa po miastach były rzadkie. Przed wojną, a nawet kilka lat po wojnie, istniały w rozmaitych miastach państw z ludnością kulturalną i światłą tramwaje bez konduktorów. System ten polegał na poczuciu uczciwości publicznej i był znany np. w Belgii i Holandii. Po obu stronach wozu tramwajowego były umieszczone szklane puszki, do których sumienni pasażerowie wkładali należność za jazdę. Każdy z podróżnych uważał za punkt swego honoru pilnować prawidłowego napływu należności. O ile ktoś nie miał drobnych, wrzucał grubszą monetę, z której motorowy na stacji końcowej wydawał mu resztę. Nie było również w tramwajach kontrolerów, ani policji, publiczność sama prowadziła kontrolę i przestrzegała porządku. U nas z wszelką pewnością nie opłaciłby się tramwaj bez kontrolerów.

Ludność Finlandii, tak jak i Skandynawii odznacza się wysokim stopniem kultury i uczciwości. Jeszcze przed wojną były tam wszystkie bufety na dworcach kolejowych zaopatrzone w wyborne zimne napoje i przekąski, oraz gorące dania. Wchodzący do bufetu, płacił przy drzwiach jedną markę i wszystko, co się znajdowało w bufecie, mógł spożywać bez kontroli. Właściciele restauracyj znali uczciwość swojej klienteli. Każdy z gości jadł tyle, ile na to pozwalała wpłacona suma, a jeżeli był przy większym apetycie, sam zawiadamiał o tym restauratora i uiszczał należność dodatkową. Po zapoczątkowaniu przez rząd rosyjski ucisku Finlandii, gdy kraj zaczęli najeżdżać czynownicy moskiewscy, restauracje te upadły. Dzicy ci urzędnicy wypijali bowiem za wpłaconą markę całe butelki wódek i pożerali półmiski przekąsek. Restauratorzy dla uchronienia się od ruiny, przyjęli system prowadzenia handlu na tych zasadach, że do sprawdzania uczciwości konsumenta jest konieczny udział policji.

Od paru lat operują w Krakowie całe rzesze oszustów-sprzedawców, którzy naciągają sprytnie przyjezdnych, a zwłaszcza chłopów, w dnie targowe. Sprzedają oni rzeczy fałszywe za prawdziwe, a przede wszystkim „złote“ zegarki i pierścionki. Oszuści ci mają zwykle pomocników udających chętnych nabywców, aby w ten sposób zaostrzyć chęć kupna u ofiary oszusta. I idą na lep setki ludzi, bo ostatnie lata doprowadziły technikę do tego stopnia rozwoju, że rozpoznanie doskonałych imitacji złota i innych szlachetnych kruszców od prawdziwych jest rzeczą bardzo trudną. Nawet zakłady zastawnicze padały już nieraz ofiarą tej kategorii oszustów, jakkolwiek taksatorzy są ludźmi wprawnymi i doświadczonymi.

I niejeden „szczęśliwy“ nabywca „złotego pierścionka z brylantem“, śpieszy później do złotnika czy jubilera i dowiaduje się, że pierścionek zrobiony z fałszywego metalu, a piękny, lśniący brylant jest kawałeczkiem zwykłego szkła. Żałuje wtedy poniewczasie, że się dał oszukać. Ale bo też miał z nielada kombinatorami do czynienia. — W pewnej chwili — opowiada taki poszkodowany — przystąpił do mnie jakiś żyd i bardzo grzecznie zaproponował, abym kupił od człowieka stojącego opodal fajny, złoty pierścionek brylantowy za 45 zł., bo od niego jako żyda, katolik ten chce zł. 60. Ja odkupię natychmiast pierścionek od pana za zł. 50. Pan sobie lekko zarobi 10 zł. Czekam w tej sieni na pana. I skusił żyd biednego człowieka — kończy opowiadanie nabywca — w tych ciężkich czasach. Kupiłem pierścionek za 40 zł., jednak żyda w sieni nie znalazłem, bo byli to zgrani oszuści.

Jakże często notowane są w dziennikach wypadki takiego „nabierania“ na ulicy, a jednak wciąż jeszcze zdarzają się naiwni, którzy dają się w ten sposób oszukiwać.

Nie kupujmy nigdy pierścionków czy zegarków na ulicy, lecz tylko u zegarmistrzów czy jubilerów.

Jan Wierzbówka.

Uwaga: W redakcji „Dzwonu Niedzielnego“ złożono niedawno dwa takie pierścionki „złote z drogimi kamieniami“, tak zręcznie podrobione, że tylko znawca może poznać, że „złoto“, to zwykły żółty metal, a „kamienie“, to kawałki oszlifowanego szkła.

Dotkliwy brak w wychowaniu młodzieży
i jak temu zapobiedz?

Stało się już prawie przysłowiowym zdanie, że polski katolicyzm jest „szeroki, lecz płytki“. To znaczy, że naszym poglądom brak należytego rozumowego oparcia. I nic dziwnego!

Bo przecież nauka religii katolickiej w szkole odbywa się ledwie dwa razy na tydzień po 45 minut. Jakżeż tedy w tak krótkim czasie można zgłębić podstawy Wiary świętej; jak można przemyśleć naukowo zagadnienia społeczno-katolickie, jak można organizować myśl katolicką? — To też inteligent kończący nawet gimnazjum, wchodząc w dalsze życie, już w uniwersytecie nie spotyka się z kursem religii, a to, co mu zostało w głowie ze szkoły średniej, szybko wietrzeje, ulatnia się lub co najmniej wykoszlawia się.

Stąd rodzi się ta niesłychana płytkość myśli katolickiej u nas, która tak razi obcych. Przyczyną tej płycizny jest niedostateczne wykształcenie religijne. A przecież na dzisiejsze czasy już same podstawy katechizmu są absolutnie nie wystarczające. Dzisiaj musi każdy, kto chce uchodzić za katolika, znać naukę Kościoła nie tylko w jej podstawach, ale we wszystkich tych jej rozszerzeniach, które są głosem Papieży, a zwią się encyklikami. KTO U NAS ZNA i czyta ENCYKLIKI? Doprawdy, gdyby tak zrobić plebiscyt w tej sprawie, dowiedzielibyśmy się rzeczy, któreby nas zawstydziły. — Miliony katolików nie czytało, nie studiowało i nie zna encyklik! A przecież



Minęło lat 15 od chwili gdy Benito Mussolini po słynnym pochodzie na Rzym został dnia 29. X. 1922 przez króla włoskiego powołany do steru rządów, otwierając w dziejach Italii nowy okres, t. zw. państwa faszystowskiego. Nazwę „f a s c i" czyli związków przyjęto od związków bojowych, które wówczas stawiały czoło rozstrojowi czerwonemu we Włoszech.

Na zdjęciu widzimy Mussoliniego oglądającego roboty przy osuszaniu bagien Pontyjskich, na których powstają teraz nowe miasta. W tych dniach znowu oddano tam do użytku publicznego nowe miasto lotnicze Guidonia.

znajomość ich jest prostą koniecznością. Musi je każdy znać, rozumieć i wprowadzać w czyn, w życie, boć dla życia są one pisane. Mamy tu na myśli przede wszystkim trzy bardzo ważne encykliki o charakterze społecznym, a mianowicie: encyklikę Leona XIII „Rerum novarum" i dwie encykliki Piusa XI „Quadragesimo anno" — i ostatnią encyklikę „Divini Redemptoris", „o bezbożnym komunizmie". — Trzeba, aby każdy, kto się do katolicyzmu poczuwa te encykliki znał dokładnie i umiał z nich w życiu wyciągać wnioski praktyczne. — Ale do tego trzeba się przygotować przez poważne studium. Z nimi trzeba się oswoić i doprowadzić do tego, aby zasady w encyklikach zawarte, weszły niejako w naszą krew i nasze kości. Jak to uczynić?

Otóż trzeba studium, czyli nauczanie tych encyklik włączyć koniecznie do programu nauki, szczególnie w szkole średniej, a więc: w gimnazjach i liceach wszelkiego typu. — Przynajmniej po jednej godzinie tygodniowo w 4-tej klasie gimnazjum nowego typu i w obu klasach licealnych. W tym celu należałoby starać się o powiększenie liczby lekcyj religii z dwóch do czterech. — Ze względów bardzo rozmaitych nie dałoby się to dzisiaj przeprowadzić tak łatwo. Szkoła obecna bowiem nie jest wyznaniową, lecz międzynarodową i zdajemy sobie sprawę z trudności, na jakie by taka zmiana przepisanej liczby godzin mogła natrafić. Dlatego, na teraz, należałoby koniecznie dążyć do tego, aby bądź to na obowiązujących lekcjach religii, bądź na lekcjach historii, czy nauki o „Polsce współczesnej" znaleźć odpowiedni czas i sposobność na czytanie i objaśnianie choćby jednej z tych encyklik. — Można by to zrobić naprzykład sposobem „referatowym", to znaczy, że zdolniejsi i pracowitsi uczniowie za inicjatywą księdza prefekta, czy nauczyciela opracowaliby w domu pewne rozdziały, a następnie wobec reszty uczniów zdawaliby sprawozdania. Po takim referacie nastąpiłaby napewno ożywiona dyskusja. W tym wypadku należałoby gorąco polecić studium encykliki „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno" w tłómaczeniu ks. dra Piwowarczyka, dlatego, że są opatrzone w dostateczną liczbę objaśnień, co ułatwia nauczycielowi pracę, a uczniowi daje jasne, metodyczne wytłumaczenia rzeczy dla niego trudnych lub nie zrozumiałych.

Ale pamiętajmy, że nie wszyscy młodzi Polacy uczęszczają do gimnazjum, że ogromna i przeważająca ich ilość kończy szkołę powszechną siedmioklasową. Czyż ci nie mają nic wiedzieć o istnieniu Encyklik społecznych? Sądzę, że nie! I tym trzeba w odpowiedni sposób, zgodnie z ich stanem umysłowym podać do wiadomości treść i główne zasady tych encyklik. Trzeba to zrobić tym więcej, że wielu z nich zasili potem kadry robotnicze, że nieoświeceni padną łatwo ofiarą złudnych haseł socjalistycznych i komunistycznych. — Tutaj należałoby lekcje religii w ostatniej, czyli siódmej klasie przeważnie poświęcić omawianiu tych Encyklik oraz społecznych zasad i programów Kościoła, dając tej młodzieży w ten sposób wskazówki na drogę życia.

Wiem, że robi to wielu katechetów w szkołach powszechnych i średnich w poczuciu odpowiedzialności za przyszłość tej młodzieży, ale należałoby pomóc im w tej pracy, choćby przez dostarczenie tanich, popularnych, opatrzonych odpowiednimi objaśnieniami wydawnictw owych Encyklik. — Powinny miliony tych egzemplarzy rozchodzić się pomiędzy młodzież szkolną i pomiędzy lud. Dopiero wtedy, gdy je będą wszyscy czytali, znali i o nich rozprawiali, będzie można powiedzieć, że katolicka myśl społeczna nie zamyka się tylko w obrębie „akademii", „studium" — czy też „tygodnia", ale że ona jest ciągle żywa, ciągle interesująca, ciągle pociągająca za sobą miliony, a nie tylko nieliczne grupki, doraźnie zebrane dla wysłuchania referatu, lub dla akademickiej dyskusji. Nauczyciel.

KS. DR TADEUSZ KRUSZYŃSKI

Świeże wrażenia z Italii

(II.) We wszystkich państwach istnieją różnice i nawet przeciwieństwa pomiędzy prowincjami, ale do niedawna nigdzie może nie było przeciwieństw tak olbrzymich, jak w Italii. Lombardia, Piemont, Wenecja, Emilia i Romania uprzemysłowione, zamożne, wykształcone, gdyż dostęp do szkół był łatwy, gdy południe: Sycylia, Neapol, Kalabria, Abruzzy i Apulia, zacofane, bez przemysłu, żyły z uprawy roli, portów i rybołóstwa. Środek, t. j. Rzym, Toskana, Umbria i Ankona, były rzeczywiście w środku. Gdy dzięki Garibaldiemu Sycylię i Neapol przyłączono do królestwa włoskiego w roku 1860, skarb był pusty, tak, że nie można było myśleć o podniesieniu tam dobrobytu i w ogóle zmiany zacofanych stosunków, które powstały tam za niedołężnych rządów burbońskich. Dotąd opowiadają złośliwi, że Garibaldi zawiózł tam pierwszy mydło, dawniej nie znane i rozdał ludności, która sądziła, że służy ono do jedzenia i dziwiła się, że Signori Piemontesi, t. j. panowie z Piemontu, mogą takie rzeczy jeść! „Se non e vero e ben trovato", jeżeli nie prawdziwe, to dobrze zmyślone. Na Sycylii rządy burbońskie były tak znienawidzone, że w czasie wyprawy Garibaldiego, ranni żołnierze neapolitańscy prosili o pomoc Garibaldczyków, obawiając się zemsty miejscowej ludności. Na Sycylii ziemia jest nadzwyczaj urodzajną, klimat łagodny, tak, że rodzi się tu ogromna ilość owoców, które jednak nie miały odpowiedniego zbytu, gdyż dawne rządy przy wszystkich międzynarodowych układach pamiętały zawsze o korzyściach północnych przemysłowych ziem, a nigdy o ogrodniczo-rolniczych południowych. Nawet, kiedy premierem został Crispi ze Sycylii, ten, który tak nieszczęśliwie zaczął pierwszą wojnę z Abisynią, pomimo przyrzeczeń dla Południa nic nie zrobił. Południe nadal pozostawało ubogie, zacofane, bez wygodnych dróg, z rzadkimi liniami kolejowymi, budowanymi tak jak nasza do Zakopanego. Wystarczy przypomnieć, że tylko dwie niezbyt długie linie na Sycylii, z Palermo do Messyny i z Messyny do Catanii, miały pociągi pospieszne, a podobnie było na południu kontynentu, w Apulii i Kalabrii.

Straszliwe trzęsienie ziemi na Boże Narodzenie w r. 1908 w ciągu pięciu minut pogrążyło w gruzy miasto Messynę, tak wielką jak Kraków. Nie pozostał w całości ani jeden dom. Dla ocalałej ludności zbudowano baraki, a miasto miało być odbudowane niebawem planowo. W rok po objęciu władzy odwiedził Messynę Mussolini, a na widok baraków, po tylu latach prawie że zniszczonych, gdy jedynie mała część miasta została odbudowana, rzekł do towarzyszy: „Wstyd, ci ludzie za długo czekali!" Tego lata wybrał się Duce na Sycylię, aby obejrzeć jak wykonano wszystko to, co tam zarządził. Właśnie byłem we Florencji przez te kilka dni, gdzie przez doskonałe rozgłośniki na ulicach słychać było wszystkie jego przemówienia i odgłosy ludności, która poprostu szalała już na sam jego widok. Silne męskie słowa, oparte były nie na przyrzeczeniach, ale na tym, co się dla tamtejszych stron zrobiło. Messyna w całości odbudowana, wodociągi, drogi, szkoły, domy związkowe itd., wszędzie wzorowo stawiane. Już sama myśl Mussoliniego, by jak najwięcej uniezależnić się od dostaw żywności z zagranicy i u siebie jak najwięcej produkować zboża, podniosła odrazu południowe Włochy. Il Duce nade wszystko kocha dzieci i zboże, to też w przeszłym

roku na wystawie nowej sztuki w Wenecji, zakupił dwa obrazy, jeden przedstawiający bawiące się dzieci, drugi łany dojrzałego zboża.

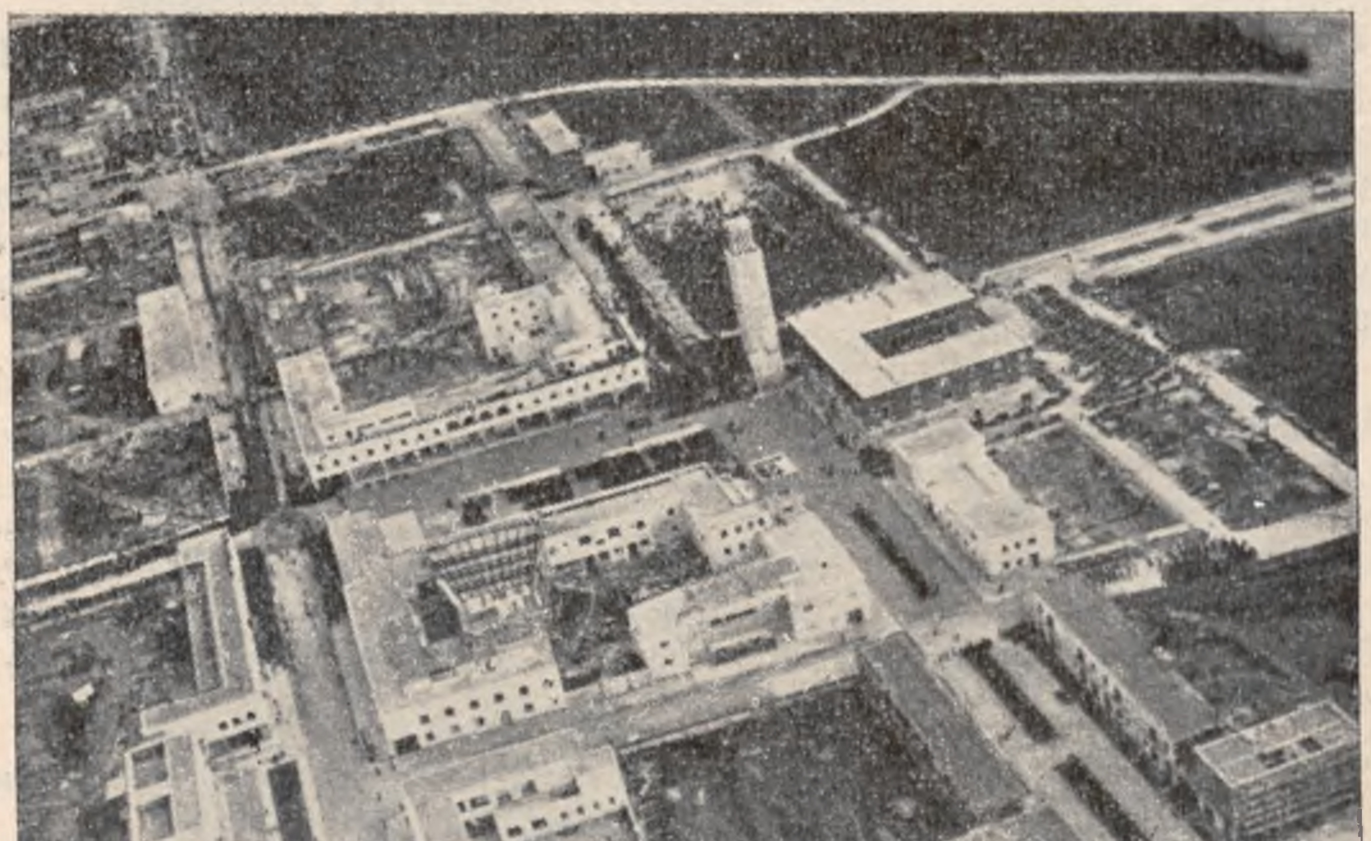
Ze względu na naszą królowę Bonę, której postać dr. Władysław Pociecha w zupełnie odmiennym niż dotąd przedstawił świetle, na mocy ścisłych dokumentów opracowując jej monografię, udałem się do jej księstwa Bari, leżącego nad Adriatykiem w Apulli, t. j. południowo-wschodniej części półwyspu. Cała ta część Italii położona jest na niezbyt wysokim podłożu wapiennej skały, nader ubogim w wodę. Do niedawna wody nawet do picia używano z cystern, do których zbierano opady pory deszczowej w zimie. Wobec wielkich letnich upałów kraj ten na wskroś rolniczy, stale nawiedzała klęska posuchy, sprowadzająca wśród bardzo ubogiej, a uczciwej i niesłychanie pracowitej ludności wiejskiej, wprost nędzę. Przy mniejszych opadach, nieraz przed końcem lata brakowało wody nawet do picia. Sprowadzano ją z dala, a dziwne się wydawały cysterny kolejowe z wodą, rozwożące ją tak, jak u nas naftę. Mussolini powziął myśl budowy ogromnego apulijskiego wodociągu, któryby zaopatrzał w wodę z dala sprowadzoną z górskich źródeł cały ten wielki obszar kraju. Wodociąg w większej części jest już gotowy, nieoceniony wprost dla rolników i ogrodników, którzy swe pola, sady i winnice mogą każdego ranka i wieczoru polewać w dostatecznej ilości. — W południowej części, w okolicach Otranto, dokąd jeszcze wodociąg nie doszedł, widzi się nadal cysterny kolejowe z wodą, a przy wodociągach miejscowych, otwieranych tylko na krótko z rana i wieczorem, kolejki ludzi z naczyniami...

Mussolini zwrócił uwagę na miasto Bari, w którym zmarła nasza Bona i gdzie w przesławnym kościele św. Mikołaja jest pochowana. Ma ona tam pomnik z klęczącą swą postacią, postawiony przez jej córkę, Annę Jagiellonkę. Miasto to, jako portowe nad Adriatykiem, zwrócone ku wschodowi, obrał Duce za ośrodek handlowy ze Wschodem. Z właściwym sobie rozmachem kazał je rozbudować, wznieść obszerną siedzibę dla targów lewantyńskich, odbywających się corocznie we wrześniu, uporządzić i ozdobić nowym nadbrzeżem, mającym prawie dwa kilometry, z bardzo szeroką asfaltowaną drogą, chodnikami, ławkami, drzewami i kwiatami, tak, że z okrętu zdążającego do portu, miasto obecnie przedstawia się bardzo okazale. Targi odbywają się z wielkim ożywieniem, czerwono malowane samochody wygrywające skoczne melodie, jeżdżą po miastach, przez megafony zachęcając do wyjazdu do Bari.

W Bari nas Polaków uderza jeszcze mile to, że stary zamek, położony w porcie, wzniesiony za cesarza Fryderyka II, później rozszerzony, a ozdobiony za królowej Bony, na pamiątkę czego widnieje ogromny napis w podworcu, przestał być koszarami, a obecnie poddany jest restauracji. U nas w Polsce zamki w całości zachowane należą do wyjątków, natomiast w Italii prawie każde miasto je posiada, a wiele jest rozrzuconych wśród gór, w niedostępnych miejscach, a stąd tym większa zasługa, gdy dany zabytek zostaje otoczony opieką rządu. W Bari nad samym wybrzeżem zbudowano okazałe koszary, po nowoczesnemu urządzone i tam przeniesiono wojsko ze zamku.

To, że rząd włoski może budować tyle dróg, przebudowywać niezdrowe dzielnice miast i wznosić całe nowe osiedla, zawdzięczać też należy niesłychanej pracowitości włoskiego robotnika. Ludzie, sądzący z pozoru, z tego, co za krótkiego pobytu zdołają oglądnąć w miastach więcej uczęszczanych, a zwłaszcza w Neapolu, głoszą o lenistwie Włochów. Tymczasem jest zupełnie przeciwnie. Tam, gdzie pojawiają się cudzoziemcy, od razu znajdą się tacy, którzy w łatwy sposób chcąc z nich skorzystać, sprzedają drobiazgi, albo jak dawniej bywało, prosząc o wsparcie. Przypatrzmy się jednak, jak pracuje rolnik, ogrodnik, robotnik budowlany, czy drogowy. Przy upale, w czasie którego w samej koszuli jest za gorąco, pracują ro-


Na błotach Pontyjskich przed ich osuszeniem przeważał taki krajobraz


Z samolotu widok miasta na osuszonych błotach



botnicy przy kotłach z roztopionym asfaltem, czy smołą, wesoło śpiewając. Nie widzi się tak, jak u nas, przy każdym wozie magistrackim po kilku ludzi, zajętych staniem i gadaniem, ani dozorców w magistrackiej czapce, pilnujących dwóch ludzi. Toteż u nas najzwyklejsza robota trwa w nieskończoność (Kraków, Aleja Focha), gdy w Italii niesłychanie się szybko kończy. W miastach przy naprawie ulic pracuje się na zmianę przez dzień i noc. Raz nad morzem przechodząc zastanawiałem się, czy budowana niewielka willa będzie miała piętro. Na drugi dzień już wiedziałem, bo piętro było prawie, że wymurowane. Mussolini dba, by robotnik był wynagradzany uczciwie, ale od objęcia przez niego rządów przed 15 latami nie było ani jednego strajku, tego nieszczęścia u nas tyle szkody przynoszącego gospodarce państwowej. Rolnik włoski, a zwłaszcza ogrodnik, pracujący w winnicy, w przeciwieństwie do tego, co zwykle cudzoziemcy myślą, ma życie bardzo ciężkie, a zarobek nie wielki. Zgięty wśród upału wyrzuca kamienie, nosi wodę, nawóz i t. d. Bardzo często w górzystych stronach do kawałka uprawnego pola nie ma drogi, tylko kręta ścieżka, więc sam pracownik zastępuje jeszcze zwierzę.

Ile razy któryś z Włochów zapyta o nasz główny port, choć przeważnie wszyscy wiedzą, że jest nim Gdynia, to odrazu pochwali się wiadomością, iż Gdynia powstała z niczego, podobnie jak Pontinia, założona na sławnych bagnach pontyńskich, o których osuszeniu myśleli już Rzymianie, gdyż były rozsadnikiem straszliwej malarii, potem plany robił Leonardo da Vinci, ale osuszenia dokonał dopiero Mussolini. Wiedzą też wszyscy, że Gdynia i Pontynia pomieniały się pamiątkowymi puharami. Rozpowszechnione są zdjęcia fotograficzne bagien pierwotnych, robót, a w końcu Mussoliniego, stojącego wśród wysokiego zboża tam, gdzie niegdyś na wstrętnych, zatruwające powietrze bagniskach, szerzyły się choroby.

Gdynia jako dowód naszej przedsiębiorczości i dojrzałości gospodarczej, jest doskonałą reklamą dla zagranicy, gdyż opiera się na szczerej prawdzie. Poza tym reklama z naszej strony jest mała, a w tak dziś rozpowszechnionym sposobie, jakim jest kino, żadna, a nawet wprost ujemna. Na coroczny konkurs filmowych sztuk do Wenecji wysłano tego roku nieszczęśliwy twór „Barbarę Radziwiłłówną“, literacko bez wartości, ze scenami, które niby to miały być wesołymi, podanymi w nie bardzo przyzwoity sposób, z Boną, która wbrew najnowszej pracy dr. Władysława Pociechy, występuje jako trucicielka swej synowej, a przebieg choroby Barbary wskazywał na zupełnie inne przyczyny. Bezczelnością wprost było posłanie Włochom filmu z ich rodaczką jako trucicielką, toteż gdy go zobaczyli, przyjęli go prawie że gwizdaniem. Ale, zajmował się urządzeniem go pan Fleischer!... Szkoda dobrej gry niektórych artystów w takiej lichocie, która za granicą wobec innych świetnych sztuk w Wenecji ukazywanych, przyniosła nam złą sławę. W czasie naddatków do jednej z poważnych sztuk historycznych włoskich, zobaczyłem z Polski... ranną gimnastykę uczennic baletu z Warszawy. — Przy gigantycznych robotach Mussoliniego, wspaniałych widokach ze Skandynawii, przygotowaniach do wystawy w Paryżu, sporcie niemieckim i t d. nie mieliśmy niczego lepszego do pokazania!

Dziwnym zbiegiem okoliczności filmową reklamę, wprost świetną, za granicą zrobili nam Niemcy z Berlina, wystawiając „Ostatni walc Chopina“. Nie tylko, że przypomnieli na nowo naszego światowej sławy geniusza, ale ukazali go na tle powstania 1831 r., przypomnieli jego pobyt i wyjazd z Warszawy, improwizację na koncercie w Paryżu, w której w muzyce oddał wieść o wybuchu powstania, przyjaźń jego z Lisztem i t. d.

Może ktoś powie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie“. Nie podnoszę tu naszych stron ujemnych ze złośliwości i nie zachwycam się z braku patriotyzmu tym, co dzieje się w Italii, ale z przekonania, że naszym obowiązkiem jest pracować dla Ojczyzny wedle najlepszych wzorów zagranicy, bo inaczej pozostaniemy w tyle. Przy naszych zdolnościach i bogactwach naturalnych ziemi, moglibyśmy śmiało stanąć pomiędzy pierwszymi narodami świata. Trzeba tylko chcieć.

Czy socjaliści kochają Ojczyznę?!

W przyszłym tygodniu będziemy obchodzić rocznicę wskrzeszenia Polski. Wszyscy Polacy będą sobie uświadamiać dobrodziejstwa wolności Ojczyzny oraz wspominać tych jej najlepszych synów, którzy gnębieni przez zaborców bronili nieugięcie skarbu wiary i polskości. Będziemy też z uznaniem wspominać tych, którzy na polach bitew ceną własnej krwi wykuwali wymarzoną Polskę.

A dziś, czy wszyscy polscy obywatele są prawdziwymi patriotami? Wiemy, że wewnętrznymi wrogami naszej Ojczyzny są masoni, ukryci komuniści, żydzi i różni wywrotowcy, udający zwykle gorliwych obywateli. Do wrogów naszej Ojczyzny musimy też zaliczyć socjalistów. Wprawdzie socjaliści zapewniają wszystkich, że są najlepszymi obywatelami, należy jednak w to bardzo wątpić. Wszak socjalizm jest wytworem mózgów żydowskich. Wiadomo zaś każdemu, że żydzi ojczyzny nie mają, więc też nic dziwnego, że tę ojczyznę chcą odebrać robotnikowi, wmawiając w niego, że ojczyzna jest wymysłem burżujskim.

Ponad związki krwi, kultury, jakie łączą naród z prawa natury należy według żydów i socjalistów, stawiać międzynarodową klasę robotniczą. Każdy proletariusz, choćby to był bolszewik, żyd, Niemiec i największy wróg Polski, ma w oczach socjalistów większą wartość, aniżeli rdzenny Polak, ale nie socjalista. Najbardziej zasłużony Polak — jeśli nie jest socjalistą, godzien jest pogardy i nienawiści.

Socjalizm nie uznaje ojczyzny, bo to pojęcie budzi w sercach szlachetnych porywy do ponoszenia ofiar na rzecz innych.

Socjalizm zaś nie zna żadnego idealizmu i pracy na rzecz dobra wszystkich. On zna tylko dobro swoje. Klasa robotnicza bez względu na przynależność narodową ma tylko prawo do bytu, zaś każdy inny, zwłaszcza nie socjalista, powinien zginąć jako wróg ludu pracującego. Socjaliści i komuniści dążą do jednego państwa międzynarodowego, w którym by oni tylko rządzili, zaś inne klasy obywateli by im służyły. — Toby dopiero był raj! (oczywiście tylko dla socjalistów).

Że socjaliści są niebezpiecznym elementem dla bytu i rozwoju Polski wynika chociażby stąd, że popierają komunistów, żydów, masonów, a więc największych wrogów naszego państwa, wszak powszechnie wiadomo, że Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych (T. U. R.) szerzy wśród swych członków zasady bolszewickie Na ich zebraniach potępia się całą kulturę chrześcijańską, na której Polska wyrosła, z której czerpie swe odżywcze soki — a równocześnie zachwala się wszystko, co stanowi podstawę ustroju komunistycznego. Opowiadał mi niedawno pewien wybitny działacz społeczny w okręgu krakowskim, że na własne uszy słyszał, jak socjaliści na zebraniu śpiewali pieśni na cześć sowieckiego marszałka Budiennego, który w r. 1920 palił wsi polskie i mordował w sposób barbarzyński chłopów i robotników polskich. Pieśni te towarzysze hucznie oklaskiwali. Czyż to nie jest szyderstwo z tych, którzy przelewali krew za ojczyznę, czyż nie kpiny z naszego patriotyzmu? Czegóż więc spodziewać się należy od socjalistów na wypadek wojny z bolszewikami? — Nauka socjalistyczna nie uznaje religii, więc tem samem nie uznaje patriotyzmu, gdyż prawdziwa miłość ojczyzny opiera się na religii.

Towarzysze z pod czerwonych sztandarów, wy popieracie komunistów, trzymacie z różnymi wywrotowcami, zachwalacie porządki bolszewickie, nie uznajecie moralności, opartej na religii, więc nie mamy zaufania do waszego patriotyzmu. Wiemy doskonale, że głośno reklamowana przez was miłość ojczyzny jest tylko kłamliwym frazesem dla uśpienia czujności społeczeństwa.

Precz z socjalizmem, bo on kopie grób dla naszej Ojczyzny!

X. Józef Hetnał.

BR. KLAUDIUSZ KOWALEWSKI (C. M. M.)

Polacy na misjach w Afryce Południowej

(Ciąg dalszy).

Jak powyżej wspomniałem, już w zakładaniu tej misji naród polski brał wielki udział. Ofiarność ludu polskiego na ten klasztor misyjny nawet później nie zmalała, lecz rok rocznie się powiększała tak, że bez przesady powiedzieć można, iż współzałożycielem tej Misji i jej współżywicielem aż dotąd jest także naród polski. Bez współdziałania narodu polskiego w Europie i Ameryce, Mariannhill z całą swoją misją nie byłoby tem, czym jest. Przy zakończeniu tej korespondencji, trzebaby też kilka słów Polakom, względnie Polkom poświęcić.

Kiedy O. Franciszek Planner na założenie klasztoru już miał upatrzone miejsce, dał swoim towarzyszom nauki i rady od czego mają zacząć, żeby mieli dach nad głową i utrzymanie. On sam zaś natychmiast wybrał się w podróż do Europy, w celu zbierania funduszów na budowę swego klasztoru misyjnego i werbowania nowych ochotników do pracy misyjnej pomiędzy poganami w Afryce. W podróżach tych po Europie zwiedzał także często polskie prowincje: Górny Śląsk, Poznańskie i Pomorze, zbierając datki na nowy klasztor misyjny i werbując chętnych do współpracy misyjnej. I nie zawiódł się pokładając nadzieję w ludzie polskim. Polski lud, sam biedny i przez ciemiężycieli prześladowany, dawał „sute i hojne" ofiary, bo u polskiego ludu już tak bywa, że gdy chodzi o chwałę Bożą, zawsze ma rękę otwartą. Przez odczyty O. Franciszka po polskich parafiach zachęceni, zgłosili się też do niego czterej polscy młodzieńcy, żeby wraz z nim na nowopowstającej misji pracować. Byli to: Szczygieł z Pomorza, Salamon, Skotnik i Hajduga z Górnego Śląska. Pierwsi trzej przeznaczeni byli do chórowych, pobierali nauki i po ukończeniu studiów wyświęceni zostali na kapłanów. Czwarty z nich, Hajduga, przydzielony został do Braci. A że to byli pierwsi pionierzy w misji Mariannhillskiej, warto im tu kilka słów poświęcić.

Szczygieł ze Starogardu, późniejszy O. Oskar, był bardzo gorliwym i popularnym misjonarzem. U tubylców cieszył się wielkim zaufaniem i wszyscy lubieli go i kochali jak ojca. Również i w Zgromadzeniu naszym zażywał wielkiego poważania. I gdyby nie przedwczesna, niespodziewana śmierć, która nastąpiła w 1896 r. na stacji misyjnej w Lourdes, O. Oskar tak powszechnie u nas mówiono, prawdopodobnie byłby został następnym opatem w Mariannhill.

O. Jacek Salomon z Nowej Wsi przy Bralinie na Śląsku, był nie tylko misjonarzem Czarnych, ale też przez dłuższy czas pełnił bowiązki duszpasterza Polaków w Johannesburgu, w Transwalu. Zamierzał on i czynił w tym kierunku starania, żeby założyć odrębną polską misję, na co, jak słyszałem, miał pozwolenie od kardynała Ledóchowskiego, prefekta Propagandy. Niestety cukrzyca, a następnie śmierć, która nastąpiła 1904 roku, położyła kres jego chwalebnym zamierzeniom. Spoczywa on na Mariannhilskim cmentarzu. Trzy jego rodzone siostry, które poszły śladem swego brata do Afryki, jeszcze żyją i pracują w dziele misyjnym, jako Siostry misjonarskie. Matka zaś jego, jako wdowa, również wdziała habit zakonny i jako Siostra misyjna umarła.

Drugi Ślązak, O. Anzelm Skotnik, z Dziadowej Kłody pod Sycowem, wielki patriota polski i miłośnik przyrody, założył tuż przy Mariannhillu obszerny las z importowanych gatunków drzew, który stanowi jedną z najpiękniejszych ozdób Marianhillu i całej okolicy. Do tej pracy miał tylko kilku nieletnich chłopców, jako pomocników. I on pracą i chorobą strudzony, przeniósł się w roku 1922 do lepszej przyszłości.

Ostatni ze wspomnianej czwórki Br. Rustyk Hajduga, po paroletniej pracy na Misji, wysłanym został do Europy, żeby, szczególnie dla polskich prowincyj, założyć zastępstwo Misji, zbierać ofiary i rozpowszechniać polskie pisma misyjne. Osiedlił się w Wrocławiu na Śląsku i był tam czynny przez wiele lat w służbie Misji. Po wieloletniej pracy w Wrocławiu, wysłano go do Ameryki. Założył zastępstwo Misji w mieście Detroit, które po dziś dzień jeszcze istnieje. Przeszło trzydzieści lat pracował w Europie i Ameryce, aż nareszcie podstarzały, pracą strudzony, umarł na zastępstwie Misji w Linzu w Austrii, w roku 1921. (Dok. nast.).





Z życia parafialnego na Prądniku Czerwonym



Ś. P. JÓZEF DOWBOR - MUŚNICKI

generał broni w stanie spoczynku, przeżywszy lat 70, zmarł na udar serca w swojej resztówce pod Poznaniem, nazwanej Batorowem, gdzie od r. 1920 wiódł skromny żywot prawie drobnego rolnika. Artylerzysta ze specjalności wojskowej, odebrawszy wysokie wykształcenie oficerskie w Rosji, odznaczył się w Mandżurii na wojnie japońskiej, to też w czasie wojny światowej zajmował już poważne stanowisko w armii carskiej. Po wybuchu rewolucji Polacy oficerowie rosyjscy wezwali Dowbora, by stanął na czele wyodrębnionego korpusu polskiego. Okazał się świetnym organizatorem tego korpusu w Mińsku i Bobrujsku w czasach, gdy zaraza bolszewicka dotarła do wojska. W obawie, by jego korpus nie uległ tej zarazie, oddał go pod rozkazy Rady regencyjnej w Warszawie, która jednak nie zdołała go ocalić przed przymusem demobilizacji przez władze niemieckie. Wtedy Dowbor pojechał do Wielkopolski, której Rada Narodowa powołała go na wodza swoich sił zbrojnych. Nie zawiódł jej zaufania i utworzył świetne pułki poznańskie i pomorskie, które następnie przyczyniły się do odsieczy Lwowa i zwycięskiego zakończenia wojny we wschodniej Małopolsce. Ostatnim aktem gen. Dowbora było oddanie wojsk wielkopolskich pod naczelne dowództwo wojsk Rzeczypospolitej — i usunięcie się w zacisze domowe na roli pod Poznaniem. Społeczeństwo ziem zachodnich do końca życia darzyło go serdeczną przyjaźnią i wdzięcznością za oddane usługi obywatelskie, starając się nagradzać gorzkie przeżycia, jakich staremu żołnierzowi nie skąpił los z innej strony. — Na pogrzeb zjechało wielu wybitnych wojskowych, społeczników i polityków.

Ze spraw polskich.

NA STRAŻY SPRAWIEDLIWOŚCI.

W stolicy obchodzono 20-lecie sądownictwa polskiego we wskrzeszonym państwie. Na akademii poświęconej temu jubileuszowi przemawiając, minister sprawiedliwości Grabowski rzucił kilka zdań godnych powtórzenia. Poprzez świat cały — mówił — idzie proces wielkich przemian, wstrząsając raz po raz fundamentami społeczeństwa. W tej atmosferze prawo jest czynnikiem równowagi. Jego głos rozlegający się z sali sądowej musi być stanowczy. Musi napełnić wiarą w twórczość, bezstronność i powagę prawa. Musi kształtować poczucie prawne społeczeństwa, aby poczucie to mogło się przeciwstawić próbom anarchizowania życia społecznego. Sądownictwo polskie jest jednym z najważniejszych ośrodków krystalizacyjnych polskiej myśli państwowej. Gdy żołnierz polski mieczem wyrębywał granice, prawnik polski walczył o ład prawny w państwie, o wewnętrzne jego bezpieczeństwo. Kapitałem, który sądownictwo na tej drodze zdobyło, jest zaufanie społeczeństwa. A to wielka rzecz, gdyż wiara w wartość sędziego jest w społeczeństwie równoznaczna z wiarą w prawo, które językiem sędziego przemawia. Gdy ginie wiara w sędziego, zatraca się poczucie bezpieczeństwa i ładu.

WSPÓŁPRACA ROZUMU I SERCA.

Na walny zjazd delegatów Polskiego Białego Krzyża z wszystkich okręgów i kół w całym państwie, odbyty w tych dniach w Warszawie, przybył Marszałek Śmigły Rydz, by podziękować im za pracę, którą dają dla wojska. A praca to dobra, jak się wyraził Naczelny Wódz, stwierdzając duże wyniki realne działalności Białego Krzyża. W pracy tej organizacji zauważył Marszałek znamię charakterystyczne bardzo rzadko spotykane w polskiej robocie społecznej, a mianowicie sprzężenie w pracy Białego Krzyża dwóch elementów, które tak trudno się sprzęgają: serca z rozumem. Wiemy — mówił Marszałek — że z chwilą gdy serce samo dominuje, łatwo poddaje

się ono wielkim wzlotom, ale też łatwo opada, łatwo ulega przeciwnym nastrojom. Z drugiej strony, gdy tylko rozum działa, łatwo daje się wprząc nie w pracę dla dobra ogółu, ale często w pracę dla interesu osobistego. Naczelny Wódz w działalności Białego Krzyża widzi właśnie tę pożądaną współpracę rozumu z sercem, to wyjątkowe współdziałanie uczucia pod wpływem legendy rycerskiej wojska z zimnym rozsądkiem, z myślą jasną, zdającą sobie sprawę z tego, że dzisiaj wojsko jest najdobitniejszym wykładnikiem naszej racji stanu, najsilniejszym i najpewniejszym gwarantem przyszłości i rozwoju naszego państwa.

Zadaniem Polskiego Białego Krzyża — jak wiadomo — jest pomoc w szerzeniu kultury i oświaty wśród armii, oraz moralne jednoczenie wojska ze społeczeństwem. Liczba świetlic wzrosła w ciągu roku z 352 na 457, liczba bibliotek z 440 na 593. Świetlica ma w koszarach do spełnienia ważne zadanie. Rekrut odcięty od domu i w swoich ruchach skrępowany, tutaj po ćwiczeniach odnajduje odpowiednią strawę duchową. Ale zakres pracy Białego Krzyża poza świetlicami obejmuje jeszcze gdzieniegdzie kursy dokształcające, a gdzieniegdzie nawet szkoły powszechne, by walczyć z analfabetyzmem lub z powrotnym analfabetyzmem.

OFIARNOŚĆ SPOŁECZNA.

Na Zamku królewskim w Warszawie odbyło się uroczyste zebranie Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym z udziałem P. Prezydenta R. P., Naczelnego Wodza, członków Rządu i przedstawicieli najwyższych władz i instytucyj duchownych, cywilnych i wojskowych, oraz kilkuset reprezentantów wszystkich sfer społeczeństwa. Imieniem komisji rewizyjnej złożyła sprawozdanie p. Piłsudska. Ofiarność społeczeństwa ogarnęła wszystkie stany i zawody. Za ubiegły sezon na cele pomocy zimowej zebrano 37 milionów zł., z czego dożywiono w czasie zimy ponad 350.000 bezrobotnych żywicieli rodzin i 500.000 dzieci miesięcznie. Ogólna suma wydatkowana w roku ubiegłym na pomoc bezrobotnym w pożywieniu, opale i gotówce przekroczyła 33 miliony. Koszta administracji nie dochodziły nawet półtora procentu zebranych funduszów. Min. Kościałkowski mówiąc o nowym okresie pomocy zimowej, w którym trzeba dać zatrudnienie bezrobotnym i pomoc tym, których czasowo zatrudnić nie można, wyraził się, że ofiara społeczna nie będzie datkiem bezzwrotnym. Stanowi ona wysiłek narodu, który zwróci się społeczeństwu przez wytworzenie nowych wartości gospodarczych i społecznych. Na zebraniu przyjęto projekt odezwy do społeczeństwa z prośbą o nową ofiarność. Pomoc zimowa zaczyna się 1 grudnia i w tym terminie potrzebna jest pierwsza rata ofiar. Najwyższe nasilenie bezrobocia przypada corocznie na koniec lutego.

CO TWORZY DOBROBYT?

Prezes Centralnego Komitetu Oszczędnościowego dr Henryk Gruber, który stoi na czele popularnej w Polsce P. K. O., wygłosił przez radio dłuższe przemówienie w dniu poświęconym propagandzie oszczędności, a mówił na temat: Sumienna i dobrze zorganizowana praca tworzy dobrobyt. Z kilku jego uwag skorzystamy, by je w streszczeniu podać czytelnikom. Człowiek gospodarny — mówił dr Gruber kieruje się zasadą, że po latach powodzenia przychodzą lata chude, które odczuwa się tym bardziej boleśnie, im łatwiej żyło się poprzednio. Mamy świeżo w pamięci ciosy zadawane przez kryzys, będący wynikiem popełnionych przez narody błędów gospodarczych. Ponieważ błędy lubią się powtarzać, trzeba ich teraz robić jak najmniej, gdyż nie ma ludzi nieomylnych. W chwili obecnej ruszyły już bezczynne przez szereg lat warsztaty pracy, zatrudnienie otwiera możność zarobków, potrzeby ludności miejskiej wzrastają, rolnik zyskuje odbiorców na płody swej pracy, wieś po długotrwałej nędzy staje się pod wpływem poprawy gospodarczej ważnym odbiorcą towarów przemysłowych. Stwierdzając to, prezes Gruber przestrzega, że wzrastające ożywienie gospodarki w Polsce obowiązuje nas do zwiększenia przezorności, oraz do poszanowania pracy i pieniądza. Trzeba więc dążyć do stałego podsycania polskiej wytwórczości. Jak lokomotywa węgla, tak produkcja wymaga wytężonej pracy i bezustannego dopływu kapitału. Nazywamy kapitałem wkłady złożone w instytucjach finansowych. Chcielibyśmy, by te instytucje zaspakajały wszystkie kredytowe i inwestycyjne potrzeby kraju, oraz, aby były uniwersalnym środkiem na wszelkie niedomogi pieniężne, na które cierpiał kraj nasz skutkiem długiej niewoli i wreszcie wojny. Ale zapominamy, że wielkie kapitały tworzą się na gruncie procesów gospodarczych, których podstawą jest sumienna i dobrze zorganizowana praca. Wkłady nagromadzone w bankach i kasach przez rzesze ludności są wynikiem ich pracy, która w połączeniu z kapitałami obrotowymi tworzy ruch gospodarczy. Kapitały obrotowe odnawiają się w nieprzerwanym działaniu pracy i rodzą owoce w formie nadwyżek pieniężnych pod nazwą wkładów oszczędnościowych, które znowu kierowane są do dalszej pracy w gospodarce

narodowej. Oszczędności — to kapitały pochodne, zależne od poziomu gospodarczego kraju i przezorności obywateli, czyli od dobrej gospodarki. Polityka gospodarcza nie ma na celu stwarzania majątków osobistych, lecz winna stwarzać warunki, w których szerokie rzesze znajdują możność pracy i zarobku. Nie majątek, lecz dochód utrzymuje w ruchu inicjatywę obywateli i obrazuje właściwe bogactwo narodu. — Pieniądz nie jest już dziś przywilejem możnych, jest środkiem powszechnego użytku. Przemysłowiec, kupiec i rękodzielnik pracuje dziś nie jak dawniej, dla garstki szczęśliwców: jego konsumentem jest wielka rzesza żyjąca z pracy mózgów i rąk. Ma ona ograniczoną, ale trwalszą siłę nabywczą. Towarów zatem musi być coraz więcej, a cena ich musi być przystępna i godziwa. Hasłem nowoczesnego producenta jest: wielki obrót, mały zysk. To hasło umożliwia godziwe zarobki. Podnośmy wydajność warsztatów pracy (kończył swoją mowę dr Gruber) i pomnażajmy pracą zamożność narodu.

Z HARCERSTWA.

Harcerstwo, a z nim całe społeczeństwo wyczekiwało, co w sprawie porozumienia z kilkoma innymi organizacjami młodzieżowymi powie Naczelna Rada Harcerska. Odbyła się ona w stolicy pod przewodnictwem dra Grażyńskiego, i — jak donosi komunikat urzędowy — uchwaliła 52 głosami przeciwko 2 zatwierdzić to porozumienie, gdyż stwierdziła, że „porozumienie to nie ma nic wspólnego z grą polityczną, natomiast ustala wspólny ideał wychowawczy wyprowadzony z etyki chrześcijańskiej i zasad narodowo-państwowych". Rada Naczelna przyjęła do zatwierdzającej wiadomości starania naczelnictwa o pozyskanie dla zasad współpracy wszystkich organizacyj młodzieży o ideologii zbliżonej do ideologii harcerskiej. Utworzono komisję porozumiewawczą polskich organizacyj młodzieżowych. Podobnej treści oświadczenia ogłosiły instruktorki harcerek, a członkinie Naczelnej Rady Harcerskiej, że przystępują do tworzenia stałej komisji porozumiewawczej organizacyj wychowawczych polskiej młodzieży żeńskiej.

ODPRAWA.

Prasa z wielkim zaciekawieniem obserwowała akt, jaki odbył się w Prezydium Rady Ministrów 31. X. Była to odprawa starszyzny legionowej i peowiackiej w liczbie 200 osób, dokonana przez płk. Koca i min. Kościałkowskiego wobec Marszałka Śmigłego Rydza, którego przemówienie wypełniające zebranie trwało godzinę i podobno wywarło silne wrażenie, ale ogłoszone nie zostało. Zwrócono uwagę, że wśród obecnych brakło min. Becka oraz płk. Sławka, który o tej samej porze w gmachu sejmowym odbywał poufne konferencje z posłami. Krakowskie koła legionistów reprezentowali na odprawie sen. Kwaśniewski i Bobrowski. Zapowiedziany na 11 bm. zjazd ogólnopolski peowiaków w Warszawie odłożono do 21. listopada.

W Tyńcu na chrzcinach

Gwóźdź gwoździowi nie jest równy. — Tak sobie rozmyślałem, jadąc moją pedałową „limuzyną" do Tyńca. Zostałem bowiem zaproszony na t. zw. „ojca chrzestnego" w ub. tygodniu do tej historycznej i turystycznej miejscowości... Dla mojego zaś chrześniaka powiozłem gwóźdź skromnych rozmiarów, aby mu wbić mocno w drzewo, z tego tytułu, że mój chrześniak, to wspaniały sztandar ruchliwych druhen Katol. Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej z Tyńca. Wbiłem go z satysfakcją, aby po wszystkie czasy pamiętał moją rękę i to, że na łamach „Dzwonu Niedzielnego" co tydzień wbijam „podobne gwoździe", ale do twardych głów wszystkim tym, którzy nie chcą się pogodzić z zasadami katolickimi, lecz hołdują wolnomyślicielstwu i bezbożnictwu.

Prawdę mówiąc, byłem trochę oszołomiony bogatym programem, jaki sporządził Komitet na to święto... Włożono w to wiele sił i energii, ale też ludzie się dobrali i zgrali. Komitet sztandarowy utworzyli bowiem ks. kan. W. Luraniec, S. Felicjanka Bronisława, dyrektorka Oddziału, Stefa Werewkówna, prezeska oddziału, Franciszek Kaczmarczyk, Karol Marczyk i Stan. Kaczmarczyk. Aby więc opisać to wszystko po kolei, muszę zacząć od pogody, aby mój dzisiejszy felieton nie „wyglądał" na kronikę policyjną... Wiadomo bowiem, że przy takich uroczystościach najważniejszą rzeczą jest mieć pogodę ducha, pogodę atmosferyczną i pieniądze. Pogoda sprzyjała tak wspaniale, że to drugie było mniej ważne... Źle tylko u nas, gdy ktoś jest punktualny. Takiego śmiałka, który punktualnością grzeszy, należało by oddzielić od wszystkich ludzi zdrowo myślących. Taki bowiem przyjdzie na zebranie 3 dni naprzód, albo i całą godzinę (jak ja do Tyńca) i... denerwuje wszystkich dokoła. „A kiedy to się zacznie proszę pana?" — „Zaraz, tylko orkiestra przyjdzie, odpowiada". — „A gdzież są matki chrzestne?" — „Właśnie szukają ojców chrzestnych". — I tak w kółko.. Trudno bowiem, aby wszyscy znali się oddawna, skoro pierwszy raz jeden drugiego zobaczył na oczy... I ja również nie mogłem znaleźć „matki chrzestnej" niby to przecież kumoszki mojej, a nie śmiałem w tak wielkim tłumie krzyczeć na głos, gdzie mi się kumosia zgubili.. Pomagał mi w tym pan magister Serafin (też ofiara punktualności, albowiem razem z Krakowa przyjechaliśmy wehikułami o 2 kołach), ale bez skutku... Wogóle pan magister, jak to powiadają, z „wiary chłop", był niejako moim impresario w Tyńcu.

Trudno przecież, aby się wszystko punktualnie zaczęło. Punktualnie zaczynają się tylko wojny. W sam raz, kiedy się ich nikt nie spodziewał... O godzinie więc 11-tej z minutami (wymarsz miał być 9.30 — głupstwo!) — z pod plebanii ruszył wielki pochód. Orkiestra na przedzie grała od ucha. (Przecie to chrzciny, a nie pogrzeb!) Za nią druhny w strojach krakowskich otoczyły mnie zielonym wieńcem. Raczej nie mnie otoczyły, lecz wszystkie matki i ojców chrzestnych, do których się i ja zaliczałem. Wieńcem otoczonych prowadziły druhny, jakby co najmniej uciekać chcieli, ale każdy miał radosną minę... Wyglądało to imponująco i swoiście, tym bardziej, że urodziwe i żwawe druhny umiały temu wszystkiemu nadać uroczysty i pogodny nadzwyczaj ton... Szli przy tym staruszkowie w prastarych „guniach" krakowskich i staruszki w pięknych czepcach na głowie, tak, że mieszczuchowi było trochę nieswojsko w miejskim „anzugu", lakierkach i t. p. Przy tym maszerowała dzielnie straż pożarna z toporami i w błyszczących hełmach, w których się słońce kąpało. Jakie tylko organizacje były we wsi, wzięły w tej uroczystości udział. Nie było tam tylko jednej: Wiciującej, czy „wicującej" organizacji ludowej, ale myślę, że sami tego żałowali, bowiem było uroczyście nadzwyczaj i pięknie...

Mszę św. odprawił ks. kan. Luraniec, proboszcz tyniecki, a poświęcił sztandar ks. dr. Buchała ze Skawiny, który od ołtarza bardzo aktualnie przemówił, przekonywując wszystkich o szerszym znaczeniu takiego aktu, jak zdobycie się na sztandar w tej organizacji i poświęcenie. Podkreślił przede wszystkim potęgę chłopskiego uczucia, które jest niespożyte, jak ta twarda orna skiba. Miał rację, kiedy przedstawił, że Polonię polską za granicą chłop utrzymał... Inteligent bowiem prędzej się zasymilował i wcześniej czy później wynarodowił... Chłop jednak z ojczystej ziemi biorąc grudkę, pragnął by mu na grób ją rzucono i tam na dalekiej obczyźnie trawiony tęsknotą za polskim niebem, budował biedak polskie szkoły, aby dziecko jego nauczyło się cudnego języka polskiego, aby wyznawało wielką wiarę jego ojców. I to jest głęboka prawda o polskim chłopie, którego nie byle kto kupi za miskę soczewicy...

Po nabożeństwie na tynieckim dziedzińcu odbyła się piękna akademia, w której brały udział druhny miejscowego oddziału i druhowie... Nastąpiły śpiewy chóralne i deklamacje, wbijanie gwoździ przy akompaniamencie orkiestry i zagajenie przez ks. dra Buchałę. Przy tej sposobności dostało się trochę i „Tygodniowi Robotnika" i... temu i owemu, jednak podane to było z takim humorem, że wszyscy się pośmiali serdecznie.

Najpiękniejszą jednak z mów była moja mowa, albowiem wogóle nie zdążyłem jej wygłosić, gdyż po chwili wszyscy ruszyli do „Opatówki", gdzie nastąpiły tańce staropolskie i herbatka... Dlatego również poszedłem na górę z p. Serafinem i... „z wielkiej złości" wypiłem pod rząd 5 herbat.. Właściwie namówił mnie przemocą do tego w poprzednim zdaniu wymieniony, że zaciekawiony tą troskliwością, spytałem: „co wam Magistrze zależy na tym, abym tyle wody naraz wypił?" — A na to otrzymałem odpowiedź następującą, a złośliwą: „aby to się odbiło w waszym felietonie o tych chrzcinach". — (Ma intuicję). Nie bardzo na duchu podniesiony, poszedłem do innych sal (bo w tym zamku zgubić się można) z miną Walgierza Udałego, albowiem stamtąd nadpływały skoczne tony wiejskiej muzyki. Tam rozpoczęła się zabawa i stamtąd to padły słowa, jak w Panu Tadeuszu: „Poloneza czas zacząć, podkomorzy rusza i z lekka zawinąwszy wyloty kontusza..." Musiałem jednak i ja zawinąć.. wyloty płaszcza zimowego i żegnać się powoli z Tyńcem, albowiem miało się już ku wieczorowi.. W każdym razie na zakończenie jeszcze zaznaczyć trzeba, że cieszę się niezmiernie z mojego chrześniaka, albowiem w tak krótkim czasie (dwa lata, jak oddział KSMŻ. istnieje) już zobaczył światło dzienne, jako symbol i znak bojowy o lepsze jutro katolickie dla podkrakowskiej wsi...

Na zakończenie jednak muszę z przykrością prawdziwą stwierdzić, że przez całą niedzielę nie miałem szczęścia nigdzie zauważyć kolportażu „Dzwonu Niedzielnego".. Sztandar to wielka rzecz — owszem. A prasa katolicka w danej miejscowości, to potęga. Myślę, że tę bolączkę jednak druhny w krótkim czasie rozwiążą i od czasu do czasu o swej pracy na tamtejszym terenie napiszą, abyśmy się wszyscy razem cieszyli.

Wincenty Kuglin.

P. S. Z Żar. otrzymałem list od tamtejszego Czytelnika „Dzwonu Niedzielnego", w którym właśnie poruszono, że marnuje się tam w braku nauczyciela budynek szkolny w tym właśnie okresie, kiedy zbiera się przeróżne fundusze na budowę szkół. Zajmę się Żarami, ale już chyba z wiosną. Nie wcześniej. W. K.

Święto Chrystusa Króla

obchodzone w ubiegłą niedzielę wraz z całym światem katolickim na ziemiach Polski, miało w Krakowie przebieg bardzo uroczysty. Do tego nastroju przygotowało wiernych Triduum z głębokimi naukami głoszonymi przez XX. rektorów Szymbora i Czajkę. W niedzielę rano kościół św. Piotra wypełniła nieprzeliczona rzesza katolików, by podczas Mszy św. odprawionej przez X. Metropolitę uczestniczyć we wspólnej Komunii świętej i wysłuchać kazania X. Mariana Michalskiego na temat miłości jako fundamentu pod przebudowę świata w duchu Chrystusowym. W południe Złota sala Domu Katolickiego była świadkiem imponującej manifestacji katolickiego Krakowa, a na czele kilku tysięcy publiczności wszelkich stanów i zawodów wzięli w niej udział wraz z XX. Biskupami i Kanonikami przedstawiciele wszystkich miejscowych władz państwowych i samorządowych oraz instytucyj publicznych i organizacyj społecznych. Estradę na tle odpowiedniej dekoracji zajęło kilkadziesiąt pocztów sztandarowych. Akademię zagaił imieniem Akcji Katolickiej prezes Truszkowski pięknym słowem wstępnym, po którym zwrócił się z serdecznym powitaniem do Księcia Metropolity, który po ciężkiej chorobie z powrotem rządzi swoją archidiecezją. Dało to powód do gorących owacyj całej sali. Programowy referat wygłosił p. Jerzy Turnau, który wyjaśnił jak należy realizować nowe hasło Akcji Katolickiej zgodnie z encyklikami Leona XIII i Piusa XI. Prelegent wskazał do czego prowadzi totalizm państwowy w krajach, które mu hołdują i rozwinął program czynnego katolicyzmu, który ma doprowadzić do zapanowania zasad Chrystusowych w życiu świata. Z naciskiem mówił o nietykalności własności prywatnej i o sprawiedliwym jej rozdziale nie dopuszczającym do stanu, w którym garstka bogaczy ma jej za wiele, a miliony ludzi nic nie posiadają. W katolickich zasadach przebudowy społecznej musi być uwzględniona sprawiedliwa płaca za pracę i sprawiedliwe używanie własności, ale warunkiem odmiany jest odrodzenie moralne. Po referacie wstąpił na estradę, długotrwałymi oklaskami witany, X. Metropolita Sapieha, by w kilku zdaniach wezwać społeczeństwo katolickie do zerwania z dotychczasową biernością i do radosnego, odważnego wprowadzania w życie zasad Chrystusowych. Akademię uzupełniły śpiewy Chóru Cecyliańskiego i orkiestra Bursy X. Kuznowicza, a zakończyło odśpiewanie hymnu „Boże coś Polskę".

Książki nadesłane do Redakcji

Ks. Józef Cyrek, T. J.: **TWÓJ WZÓR — ŚW. STANISŁAW KOSTKA.** Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Kraków, Kopernika L. 26, stron 154, — 8 ilustracyj na osobnym papierze. Dwubarwna okładka. Brosz. zł 1.20, kart. 1.60, opr. zł. 1.90.

Brak było dotychczas żywotu św. Stanisława Kostki, któryby młodzież wzięła chętnie w rękę i któryby przedstawiał świętego jej Patrona w sposób barwny i pociągający. Niniejszy żywot wypełnia tę lukę. Zaletą jego jest żywy, barwny sposób opowiadania oraz umiejętne wniknięcie w wewnętrzne przeżycia św. Stanisława. Dzięki temu książkę czyta się z wielkim zainteresowaniem. W dwudziestu opowiadaniach, ujętych w swobodną obrazkową formę, a jednak wierną prawdzie historycznej, przewija się przed czytelnikami całe życie św. Młodzieńca, ukazuje coraz nowe rysy charakteru tej szlachetnej postaci, porywa, zapala do naśladowania. Św. Stanisław ukazuje się w nich jako młodzieniec pełen werwy i życia, zdolny zaimponować każdemu. Książka winna się znaleźć w każdej bibliotece młodzieży. Nadaje się na podarunki świąteczne czy imieninowe. Niska cena uprzystępnia jej nabycie.

APOSTOŁ MIŁOŚCI BLIŹNIEGO. O. Rafał Kalinowski, Karmelita Bosy. Referat wygłoszony przez prof. dra Emiliana Ostachowskiego w sali Ostrobramskiej w Wilnie na akademii ku czci Ojca Rafała w związku z akcją przygotowawczą do jego beatyfikacji — został obecnie wydany w Krakowie w broszurce jako odbitka z „Głosu Karmelu" — i zapewne wśród licznych czcicieli świątobliwego Karmelity znajdzie chętnych czytelników.

KALENDARZYK SADOWNICZY na rok 1938 z okazji 50-lecia państwowej Szkoły Ogrodniczej w Tarnowie, najstarszej w Polsce, wydany przez Józefa Mirka, ogrodnika-społecz. (Zalesie nr 138, p. Kobierzyn pod Krakowem) zawiera potrzebne sadownikowi wskazówki praktyczne. Polecić go można wszystkim przyjaciołom naszych sadów. Do nabycia jest również w administracji „Dzwonu Niedz.". Kosztuje 30 gr. wraz z przesyłką pocztową. Należytość można nadsyłać w znaczkach pocztowych.

Dnia 25 października 1937 r. odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 35-te z rzędu losowanie książeczek na premiowane wkłady oszczędnościowe serii II-giej.

Po zł. 1000 otrzymują właściciele następujących książeczek: 50540; 54360; 55162; 53314; 57438; 57538; 57806; 59246; 59547; 60343; 60576; 61256; 62050; 62603; 64649; 64835; 66637; 67814; 67831; 68324; 70141; 70210; 73307; 75057; 77776; 79773; 81363; 82226; 82731; 83990; 84802, 85110, 85795, 85846, 86200, 88455, 89283, 89837, 90493, 90766, 91745 91956; 93273; 94444; 94550; 98416; 98418; 99712; 110717; 100873; 101085 104571; 105136; 108038; 108253; 110561; 110695; 111383; 113072; 113737 114763; 115780; 116852; 116936; 117172; 117819; 118485; 118701; 118765.

Z życia archidiecezji krakowskiej

ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA

Radcą Kurii Metropolitalnej mianowany ks. prof. Stanisław Mazanek.

Na probostwa instytuowani: ks. Władysław Suchoń w Kozach, ks. Henryk Mróz w Spytkowicach, k. Zatora.

Z chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

Prace Ch. Z. Z. pod znakiem „Miesiąca Propagandy"

Już w ub. tygodniu prace Związków były nastawione na miesiąc propagandy, który jak podawaliśmy, odbędzie się w czasie od 14-go listopada do 14 grudnia b. r. Na zebraniach Zarządów i ogólnych Oddziałów omawiane były wszystkie sprawy z propagandą związane. I tak zebrania swoje odbyli: tramwajarze, pracownicy „Iskra — Karmański", flisacy, pracownicy Firmy „Piasecki", rzeźnicy, urzędnicy biurowi i handlowi i dozorcy domowi. — W tym tygodniu również odbyło się organizacyjne zebranie emerytów i rencistów fizycznych Ubezpieczeń społecznych przy bardzo licznym udziale i dużym zainteresowaniu, na którym dokonano formalnego powołania organizacji do życia oraz wybrano władze. Nowy zarząd ukonstytuuje się w najbliższych dniach. — Odbyło się również szereg konferencyj związanych z „Miesiącem Propagandy" tak w poszczególnych ośrodkach, jak i w samym Krakowie. Szczegóły będą podane. — Sekretariat przygotowuje odpowiednie materiały propagandowe, jak: ulotki, afisze oraz specjalny bardzo ciekawy i interesujący numer „Naszej Walki", którą należy zamawiać, gdyż nakład będzie ściśle ograniczony stosownie do zamówień. Należy dodać, że zamówienia te stale wpływają, co świadczy o dużym zainteresowaniu tak „Miesiącem Propagandy", jak i „Naszą Walką".

Z Polski

KS. NUNCJUSZ CORTESI zaznajamia się ciągle z instytucjami i organizacjami katolickimi w Polsce. W tych dniach w Warszawie odwiedził Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich w Domu Ludowym przy ul. Śniadeckich. Imieniem Chrześcijańskich Związków Zawodowych witali tam Nuncjusza Apostolskiego poseł Urbański i sekretarz Spasiński.

MĘŻOWIE KATOLICCY na dorocznym zjeździe związkowym w Warszawie w rezolucjach swoich wezwali członków wszystkich Katolickich Stow. Mężów do solidarnej pracy w celu skutecznego przeciwstawienia się napaści wrogich Kościołowi i Polsce sił, jak bezbożnictwo, wolnomyślicielstwo, masoneria, marksizm itp., zmierzających do rozbicia jedności narodowej i państwowej. Jedna z rezolucyj wzywa członków K. S. M. do inicjowania i popierania chrześcijańskich placówek handlowych i przemysłowych.

AKADEMICKI ZJAZD misjologiczny z całej Polski odbył się w Warszawie i trwał 3 dni. Nabożeństwa odprawiali Nuncjusz Apostolski oraz biskupi: Gall i Szlagowski. Na inauguracji w auli uniwersyteckiej mówił prof. Halecki o idei misyjnej w dziejach Polski. Pierwszy dzień zjazdu miał charakter rekolekcyjny, drugi był poświęcony zagadnieniom naukowym. Wśród referentów była z krakowskiej wszechnicy prof. Wilman Grabowska. Zajmowano się buddaizmem i komunizmem na terenach misyjnych. Zakończyło zjazd przemówienie ks. biskupa Gawliny. Zjazd organizowało Koło misjologiczne studentów uniwersytetu warszawskiego pod protektoratem Kardynała Kakowskiego.

NA UNIWERSYTECIE LWOWSKIM w czasie uroczystej inauguracji młodzież wszechpolska zorganizowała demonstrację, którą senat uznał za publiczną zniewagę rektora i dostojnych gości, wobec czego rektor ustanowił komisaryczny zarząd w akademickim stowarzyszeniu młodzieży wszechpolskiej. Ponieważ mimo wezwania winni wcale się nie zgłosili, rektor Kulczycki, nie mogąc dać zadośćuczynienia za zniewagę ani senatowi ani dostojnikom na inaugurację przez niego zaproszonym, podał się do dymisji.

PORADNIA PRZEDŚLUBNA. W połowie b. m. w Wilnie Stowarzyszenie Lekarzy Katolików przy pomocy Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej otwiera poradnię przedślubną — małżeńską w lokalu swoim przy ul. Zamkowej 8. Warszawa ma już Stowarzyszenie Lekarzy Katolików, ma je już i Wilno, a w Krakowie jakoś

tak głucho, jakby nie było lekarzy - katolików. A przecież tylu ich jest i to wybitnych!

CZEŚĆ „ORLĘTOM!“ Związek Obrońców Lwowa po długich wysiłkach zdołał ustalić listę poległych bohaterskich „Orląt“ lwowskich w czasie od 1 do 22 listopada 1918 r. Padło od kul na miejscu lub z ran zmarło 440. Najmłodszy liczył lat 12, trzech po 13 lat, 155 w wieku od 14—18 lat, 41 po 19 lat, 143 w wieku od 20—25 lat, 42 od 26—30 lat, 12 od 31—40 lat, 10 od 41—55 lat i wreszcie jeden liczył lat 55. Ci bohaterscy Lwowa obrońcy, to przeważnie młodzież szkolna: było między nimi 3 uczniów szkoły powszechnej, dwóch szkoły handlowej, 7 przemysłowej, 5 z seminarium nauczycielskiego; 98 gimnazjalistów, 7 agronomów, 26 politechników i 28 studentów Uniwersytetu. Poza tym 20 robotników, 70 rzemieślników, 22 urzędników, wreszcie nauczyciele i inne zawody wolne.

DO ZWIĄZKÓW młodzieży zwrócił się minister spraw wojskowych z wezwaniem, by dla zadokumentowania, iż bez względu na swoje przekonania gotowa jest zgodnie do ofiar gdy chodzi o obronę Polski, wzięła udział we wspólnej defiladzie z wojskiem w dniu 11 listopada, jako rocznicy odzyskania niepodległości. — Odpowiedziały na to przychylnie wszelkie stowarzyszenia młodzieży, wobec czego minister wydał odpowiednie zarządzenia, zastrzegając, że charakter tych wystąpień ma być wszędzie ściśle wojskowy, bez zabarwienia politycznego.

1000 ODZNACZEŃ zostanie rozdanych w dniu 11 listopada za zasługi na polu pracy społecznej, oświatowej i t. p.

ZA DUŻO świąt — woła ciągle prasa i powtarza społeczeństwo. To też z oburzeniem wyczytano wiadomość, że powstał pomysł upaństwowienia święta pracy w dniu 1 maja, jak to jest w Niemczech. Nie wierzymy jednak, by Polska zgodziła się na tę nowość.

NA POKŁADZIE okrętu „Wicher“ w porcie wojennym w Oksywiu odbyła się wzruszająca uroczystość zbratania piechoty górskiej z marynarką wojenną, przybyła tam bowiem delegacja pułku strzelców podhalańskich, by nadać „Wichrowi“ swoją odznakę pułkową. Dowódca pułku góralskiego wyraził się w przemówieniu, że Podhalanie przywieźli swoje serca i podziw dla pracy marynarzy, a połączenie mocarnej dłoni żołnierzy marynarki z twardą ręką strzelca-górala stanowi rękojmię potęgi Ojczyzny.

Ze świata

OJCIEC ŚWIĘTY po półrocznym pobycie w Castelgandolfo powrócił do Watykanu. Po drodze Papież oglądał postępy robót publicznych, a między nimi zwłaszcza zainteresował się otwarciem widoku na Bazylikę Piotrową przez zburzenie niektórych budowli, oraz nową ulicą, której Mussolini dał nazwę Pojednania na pamiątkę nawiązania przyjaznych stosunków między Rzymem a Watykanem po smutnym okresie poprzednim.

O LOSACH wojny hiszpańskiej, według zgodnych głosów specjalistów wojskowych, prawdopodobnie zadecyduje zdobycie przez armię gen. Franco portowego miasta Gijon w Asturii, z którego na samolotach pouciekali czerwoni przywódcy hiszpańscy i moskiewscy generałowie. Pod względem wojskowym, znaczenie zajęcia przez powstańców portu Gijon jest ogromne, front północny przestał istnieć, w ręce gen. Franco dostały się wielkie kopalnie węgla i żelaza, a cios zadany tym zwycięstwem planom Moskwy stanowi przełom w wojnie. Armia narodowa zajmuje już w tej chwili 60% Hiszpanii. Rząd czerwony z Walencji przeniósł się do Barcelony.

WYSTAWA światowa w Paryżu po przerwie zimowej zostanie raz jeszcze otwartą na pół roku.

WALUTA NIEMIECKA zdaniem prasy zagranicznej ma być w niebezpieczeństwie i dlatego właśnie ustępuje dotychczasowy kierownik finansów niemieckich dr Schacht, nie chcąc ponosić odpowiedzialności za politykę finansową Rzeszy.

W NIEMCZECH po usunięciu ze stołów masła, zabroniono teraz używać świeżego pieczywa, wolno jeść tylko czerstwe i nakazano wprowadzać chleb razowy zamiast białego. Prasa miejscowa wyjaśnia, że to nie tylko z innych względów, ale głównie dla zdrowia obywateli niemieckich.

NIEZWYKŁA POWÓDŹ nawiedziła Syrię oraz Hiszpanię i część Francji. Wielkie wrażenie wywołała w świecie katolickim wiadomość że w Lourdes zagrażała ona cudownej Grocie i że musiano wezwać saperów, by nie dopuścić do zniszczenia przez wodę figury Matki Boskiej.

W BUDAPESZCIE na światowym kongresie eucharystycznym w maju wygłosi odczyt sławny myśliciel włoski Papini.

Z INDYJ do Warszawy przybył małym samochodem urzędnik konsulatu polskiego w Bombayu dr. Jan Hempel w towarzystwie studenta hinduskiego. Podróż zaczęto 12. IX, ukończono 28. X. Trasa wynosiła 12.000 km., z czego połowa po dzikich drogach górskich, gdyż jechano z Bombayu przez Afganistan, Iran, Turcję i Bałkany.

PIENIĄDZE ZE SZKŁA odpornego na stłuczenie ma wyrabiać mennica amerykańska. Moneta szklana daje się zmywać, więc powitają tę nowość radośnie higieniści narzekający na miliony zarazków rozszerzanych dziś przez pieniądze.

Zaduszki

minęły w Polsce przy pięknej pogodzie jesiennej. Wszędzie cmentarze zaroiły się żywymi pragnącymi pomodlić się za dusze zmarłych krewnych i przyjaciół, a zarazem uczcić groby zasłużonych dla narodu, odwiedzić mogiły poległych za wolność Ojczyzny. W kościołach odprawiały się w tych dniach poświęconych pamięci zmarłych liczne nabożeństwa żałobne przy masowym udziale wiernych. Tak było i w Krakowie. Cmentarz Rakowicki zajaśniał od mnóstwa świateł i białych chryzantem. W czasie procesji, która pod przewodem X. Biskupa Rosponda i X. Infułata Kulinowskiego przybyła z kościoła Mariackiego, panował ścisk nieopisany. Na mogiłach ludzi wybitnych zaciągnięto straż honorową. Podobnie i w podziemiach Wawelu, gdzie bojownicy o niepodległość Polski składali zbiorowy hołd u trumny Józefa Piłsudskiego w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. W Dniu Zadusznym odprawione zostało nabożeństwo żałobne u grobów królewskich. Jednocześnie u Reformatów została odprawiona Msza św. za dusze chłopców zmarłych w sierpniu b. r. zamówiona przez Koło inteligencji Stronnictwa Ludowego.

——ooOoo——

Ś. P. JÓZEF PIASECKI, em. pułk. W. P.
(urodzony 20. X. 1855 — zmarł 19. X. 1937)

Śp. Józef Piasecki pochodził z ziemiańskiej rodziny z Królestwa Polskiego. Wcześnie osierocony (przez matkę), wychowywał się u swego stryja, wyższego oficera inżynierii. Obdarzony niepospolitymi zdolnościami i niezwykłą pracowitością, chlubnie ukończył gimnazjum we wschodniej Małopolsce. Po opuszczeniu stryja, kształcił się i szedł przez życie o własnych siłach. — Dużo jeździł za granicę — był w Belgii — znał Niemcy. Był powszechnie lubiany dla wesołego usposobienia. Nie pił, nie palił, leczył się sam wedle metody Kneippa.

Poświęciwszy się służbie administracyjnej i w armii, na wszystkich stanowiskach wybijał się, zyskując pochwały i uznanie władz, jak wskazują papiery, znalezione po śmierci. Przenoszono go często, był we Lwowie, Krakowie, Warszawie i znów w Krakowie i innych miejscowościach. Szczególnie wykazał zmysł orientacyjny jako komendant szpitala, swoją troskliwością o stan zdrowia chorych zyskał ich miłość, wdzięczność i nie jednemu uratował życie. Nieraz lekarze z lękiem przechodzili koło baraków zaraźliwych, gdy Zmarły odwiedzał ich — chorych nawet na cholerę, dodając otuchy. Szczególnie jednak troszczył się o to, aby każdy z nich był zaopatrzony na śmierć i nawet w nocy sam do nich wzywał kapłana i modlił się przy umierających. Ocenił jego zasługi generał Piasecki (nie krewny), oddając mu pochwały, chwaląc porządek — dobroć.

Śp. Zmarły odznaczał się od dziecka niezwykłą religijnością, poddaniem się woli Bożej w różnych przeciwnościach i krzyżach, których mu Bóg nigdy nie oszczędzał. Przez wiele lat nawet już w sędziwym wieku codziennie słuchał b. pobożnie kilku Mszy św. Niezwykle dobry i miłosierny, czynił to z wielką subtelnością i miłością, ale też obok wdzięczności nadużywano nieraz jego dobroć i łatwowierność, przysparzając mu wiele przykrości.

Kochał pracę i chętnie pracował tak, że jeden z przełożonych dał mu chlubne świadectwo, iż zrobił w paru tygodniach więcej, niż inni w całych miesiącach. Za tych, którzy mu krzywdę uczynili, zwłaszcza za jednego wroga, który omal nie złamał mu kariery i w dojściu na wyższe szczeble przeszkodził, jak się zwierzył pod koniec życia, modlił się codziennie, nie pamiętając nikomu uraz.

Jako ojciec niezwykle dbały i troskliwy, jako szef dobry i wyrozumiały. Po przejściu na emeryturę, pełen sił i energii, cały zapał i całą swoją miłość i troskliwość przelał na dzieci w ochronkach, pracując dla nich niemal do dnia zgonu, bo jeszcze w niedzielę przed atakiem, który zakończył jego życie, wypracował plan prac na przyszły tydzień. Było to największe jego umiłowanie i dlatego chciał żyć. Wydobył wiele fundacyj, sam robił kartoteki etc.

Atak sercowy, który przyszedł nagle w niedzielę po przeprowadzeniu zbyt forsownej kuracji, celem uzyskania władzy w nogach, czego pragnął i marzył, by jeszcze chodzić do biura ochronek w Domu Katolickim przeciął nić jego życia tylko dla drugich poświęconego. Cicho, bez męki zasnął we wtorek 19. X. w nocy. Prosił: „aby dzieci w ochronkach już nie o zdrowie się modliły, ale aby poszedł do Nieba“ i mówił, gdy wyrażono pragnienie, aby żył: „Wy chcecie tak, a Pan Bóg chce inaczej“.

Nie szukał nigdy uznania — chwały — nagrody u ludzi — dlatego Bóg mu pewno nagrodzi chwałą wieczną, bo przeszedł życie dobrze czyniąc. Do ostatniej chwili modlił się, odmawiał koronkę, gdyż czytać już nie mógł i trzymał medalik Matki Bożej, Którą bardzo miłował. Pamięć jego długo żyć wśród nas i trwać będzie.

Requiescat in pace! E. P.

ELŻA BURCHARDÓWNA.

Skarb z dalekiej Ojczyzny

49 POWIEŚĆ.

Ciąg dalszy

Nic też dziwnego, że gromem z jasnego nieba stał się list, który pewnego dnia doręczono Marcie. Pisała Stanisława Kiszkowska, donosząc w rozwlekłej formie, że po chorobie czuje się teraz zupełnie dobrze i nie miałaby nic przeciw temu, aby zająć przedtem proponowaną posadę.

Był to dla Marty nowy cios!

Jak dawniej, nie miała wstępu do domu ciotek, gdzie męczyła się dalej jej biedna matka, nie przesadzała zatem, skoro nazywała siebie i bezdomną i opuszczoną. Ponadto, rozumując uczciwie, winna była ustąpić Kiszkowskiej miejsca, które przecież zajęła w zastępstwie. Oczywista, ktoś mniej subtelny, niż Marta, nie myślałby z pewnością o opuszczeniu posady, która była dla niej jeśli nie zbyt korzystna, to przynajmniej potrzebna.

— Nieszczęścia lubią chodzić w parze, powiedziała do siebie, myśląc jednocześnie o swojej udręce wewnętrznej, do której dołączyła się teraz nowa troska o dach nad głową.

Westchnęła ciężko i zeszła ze swego pokoiku, na dół. Niepewnie zastukała do kantorku. Stary Marczak na jej widok zerwał się z krzesła:

— Proszę, bardzo proszę! A cóż tam nowego? Pewnie świeże kłopoty gospodarskie? Co?

Roześmiał się szeroko.

— Tym razem kłopot, także, ale mój osobisty — odpowiedziała.

— No? — zainteresował się, bo Marta nigdy nie mówiła o swoich sprawach.

Dziewczyna bez słowa, podała mu list Kiszkowskiej. Marczak poprawił okulary na nosie i począł czytać.

— Do djaska — zawołał — uderzając pięścią o list, leżący na stole. Cóż ta baba zamyśla?

— Kto widział tak się denerwować — odparła mu na to Marta, jakby go chciała umitygować. Zrozumiał aluzję. Spokojniejszym już głosem rzekł:

— Nic innego nie pozostaje, jak odpisać tej kobiecie, że pani nie zamierza się stąd ruszać. No, chyba tak, co?

— To prawda, że nie chciałabym opuszczać domu pana. Niestety, sądzę jednak, że muszę!...

— Eh, podniósł znowu głos Marczak, zostanie pani i kwita.

Marta uśmiechnęła się pobłażliwie.

— Nie mogę tak postąpić, rzekła. To byłoby nieuczciwie z mojej strony. Wtedy, gdy Kiszkowska udzieliła mi schronienia, byłam doprawdy literalnie na bruku. Potem ofiarowała mi zastępstwo, tu u pana. Przyjęłam, sądząc, że przez ten czas znajdę coś innego. Niestety... tak dziś trudno o pracę, gdy się nie ma stosunków... Ale teraz, kiedy moja dawna piastunka powróciła do zdrowia, muszę jej ustąpić.

— Hm — chrząknął Marczak. Marta jasnością swych sądów zawsze umiała go przekonać. I tym razem nie mógł odmówić jej słuszności, ale myśl, że miałaby opuścić jego dom, była mu nieznośną.

— Więc jak pani myśli tę sprawę załatwić — odezwał się po chwili milczenia. Ja się na wyjazd pani nie zgadzam! Poprostu nie chcę tamtej i już!

— Panie Marczak, to jest mój obowiązek!...

— Obowiązek!? Do licha, przecież i ja mam coś do powiedzenia w tej sprawie, czy nie?

— Naturalnie, przecież pan jest pracodawcą!

Roześmiał się.

— Z pani to też numerek! Pracodawcą?! Z nas dwojga to właśnie pani daje pracę, a ja...

Machnął ręką.

— Co tu mówić wiele, za nic w świecie nie puszczę pani stąd i koniec. A może pani u nas źle?

Obruszyła się.

— Broń Boże! Z żalem wyjadę stąd, ale gdyby nawet było gorzej i tak nazwałabym to dobrodziejstwem. Nie mam przecież własnego kąta.

Stary Marczak poruszył się niespokojnie na krześle.

— Więc jest tak naprawdę źle? Nie ma pani rodziny? — zapytał zatroskany.

— A nie! Poza matką, dwie ciotki, które mnie wygnały z domu.

I w krótkich słowach wyłożyła mu całą historię. Gdy skończyła, rzekł:

— Wobec tego musi pani u nas pozostać! Tu nie ma dwóch zdań.

— Owszem, dopóki nie znajdę jakiegoś miejsca. Właśnie przyszłam o to prosić. Kiszkowskiej zaś odpiszę...

— Nie, pani nie odpisze — rozgniewał się na serio Marczak. Ja to sam załatwię.

Marta spojrzała na niego prosząco, że starego aż coś ukłuło w serce.

— Nie może pan tego zrobić, panie Marczak — rzekła ze słodyczą. Jakże ja wyglądałabym wtedy? Jak niewdzięczne stworzenie! Na to nie ma rady, jeśli Stanisława upomniała się o swoje miejsce, muszę jej ustąpić.

— Ha, pani się tak upiera! Gotów jestem pomyśleć, że pani u nas źle. A może pensja za mała? To pani podwyższę?

Czepiał się ostatniego argumentu, który wydawał mu się najskuteczniejszym. Marta odrzekła:

— Dziękuję. Pan dobrze wie, że nie o to mi chodzi. Zresztą otrzymałam już przecież jedną podwyżkę. Moje koleżanki, które pracują w zawodowych szkołach, jako nauczycielki, mają sto lub sto trzydzieści złotych, zależnie od ilości godzin. Jeśli się zważy, że ja otrzymuję 60 złotych wynagrodzenia, a przy tym mieszkanie i utrzymanie, to kto wie, czy nie jestem lepiej sytuowaną od nich.

Marczak kręcił głową zadowolony.

(C. d. n.)

DZIAŁ ROLNICZY

Orki zimowe

Do ostatnich robót polowych przed nastaniem mrozów należą orki, które wykonane być winny na wszystkich polach, gdzie na przyszłą wiosnę mają być dokonane zasiewy. Zależnie od stanowiska i gatunku ziemi, orki te muszą być wykonane odpowiednio. Innej przecież uprawy wymaga rola po okopowych, a innej po żniwach zbóż. Wielka jest różnorodność gruntów ornych i ich przeznaczenie, różnorodne też są wskazania uprawowe.

Orka zimowa pod buraki ma specjalne znaczenie, to też musi być szczególnie umiejętnie i starannie wykonana. Burak bowiem na uprawę roli jest ogromnie wrażliwy. Zwłaszcza na gruntach w mniejszej kulturze, uprawa odgrywa wielką rolę. Na gruntach takich można powiedzieć, że im głębiej wzruszymy ziemię, tym wyższy będzie plon buraka. Bywają wypadki, stwierdzone w praktyce, że pogłębianie roli podwaja plon buraka. I gdy na uprawie zbyt płytkiej buraki dały plon mizerny, w tymże polu i w tych samych warunkach, na uprawie głębokiej, osiągano plony bardzo wysokie. To też z góry trzeba powiedzieć, że ten tylko może buraki zwłaszcza cukrowe plantować, kto należytą uprawę roli wykonać może. Jednak trzeba pamiętać, że nie wolno głęboko przykrywać gnoju i nie wolno wyorywać spodniej ziemi martwej i jałowej. Należy przyjąć zasadę, że głęboka uprawa to nie koniecznie głęboka orka. Można do średniej głębokości orać a głęboko tylko spulchniać rolę przy pomocy pogłębiacza. Wtedy gnój nie dostanie się głęboko i mając ziemię spulchnioną od spodu tym bardziej będzie się prawidłowo rozkładał. Przytem ziemia jałowa na wierzch się nie dostanie, a jednak spód będzie spulchniony. Gdyby gnój przyorany był zaraz w żniwa, czy po żniwach jednocześnie z podorywką, to możnaby wykonać orkę zimową do pełnej głębokości warstwy urodzajnej, bo nie byłoby obawy zbyt głębokiego przykrycia gnoju, ale oprócz tego, należałoby użyć pogłębiacza dla głębszego poruszenia ziemi.

Wyjątkowo głębokie role z natury, czy też doprowadzone do tego stanu wieloletnią kulturą, mogą być orane b. głęboko bez pogłębiacza. Zdarza się to jednak rzadko, bo gruntów takich spotykamy nie wiele. Orać głęboko wolno tylko w tym wypadku, jeśli się nie przyoruje jednocześnie gnoju, w przeciwnym razie pogłębiacz jest konieczny. Pogłębiacze znane są różne, ale dla gospodarstw małych najodpowiedniejsze będą pogłębiacze zrobione ze starych pługów, puszczane w bruzdę za pługiem. Odkładać wykonanie orki głębokiej do wiosny nie należy, bo jest to dla buraka szkodliwe.

Drugą rośliną gospodarską, wymagającą głębokiej uprawy są **ziemniaki**. Zasady uprawy ziemi pod buraki, dotyczą również uprawy pod ziemniaki z tym tylko, że ziemniaki tak się nie boją martwej ziemi, jak buraki. To też często umyślnie i celowo należy orać pod ziemniaki głębiej, niż sięga warstwa rodzajna. Jednak wolno to robić tylko na zimę i to tylko wtedy, gdy na wiosnę pójdzie dobry a obfity gnój. Wprawdzie najczęściej ziemniaki na gnoju jesiennym są lepsze, ale z drugiej strony ponieważ gnoju mamy najwięcej na wiosnę dlatego prawidłowo i w porę przyorany obornik dobrze działa i w okresie wiosennym.

Pod marchew należy ziemię uprawić takim samym sposobem, jak pod buraki.

Pod zboża jare rola musi być zaorana na zimę, na wiosnę wystarczy kultywator i brona. Jednak orka zimowa pod jarzyny nie potrzebuje być tak głęboka, jak pod okopowe. Pamiętać należy, że pod jarzyny, a zwłaszcza pod jęczmień i jarą pszenicę, nie wolno wydostawać martwej ziemi.

Przyoranie poplonu pod owies powinno być wykonane przed zimą. Natomiast poplon przeznaczony pod ziemniaki może, a na ziemi lekkiej powinien pozostać do wiosny.

To samo, co było powiedziane o orce zimowej pod jarzyny, dotyczy również orki pod wszystkie rośliny motylkowe, jak grochy, wyki, bobiki, mieszanki, łubiny i seradele. Orka pod te rośliny musi być wykonana na zimę, na wiosnę orać pod te ziemiopłody nie należy. Nie wymagają one specjalnie głębokiej orki, jak okopowe, ale wystarczy dla nich porządna uprawa, jaką stosuje się pod jarzyny.

W ostatnich czasach powstało zapytanie, czy orkę zimową pozostawiać w ostrej skibie, czy też przed zimą bronować. Praktycy-rolnicy wiedzą o tym, że orki wykonanej w jesieni nie bronuje się i pozostawia się ją na dobroczynne działanie mrozów.

Nie ma obawy o brak paszy w woj. krakowskim

Jakkolwiek zbiory paszy w wojew. krakowskim są mniejsze, jak w poprzednim roku, pomimo to sytuacja paszowa nie jest najgorsza. Na terenie Podkarpacia i Pogórza karpackiego pierwszy zbiór koniczyn i siana był słabszy o jakieś 20 proc. niż w latach normalnych. Drugi pokos siana i koniczyn był dobry. Ścierniaki dzięki ciepłym opadom miały lepszy odrost i gęstość, niż normalnie.

Wszędzie w górzystych okolicach zbiór ziemniaków okazał się obfitszy niż w roku zeszłym, co łagodzi straty w paszach objętościowych.

W niższej połaci wojew. krakowskiego pierwsze zbiory koniczyn i siana wypadły na ogół niżej średnich, w okolicach piaszczystych gorzej. Drugie koniczyny i potrawy dały natomiast zbiory b. dobre. Wyniki zbiorów poplonów były doskonałe.

Zbiory słomy, z wyjątkiem okolic piaszczystych, wypadły o 20 do 25 proc. niżej normalnych, w okolicach piaszczystych około 50 proc. niżej. Zbiór słomy owsianej był najgorszy.

Sytuację paszową w wojew. krakowskim można ocenić jako nie groźną. Okolice dotknięte klęską będą mogły swoje braki pokryć dowozem z okolic sąsiednich w województwie. Jedynie braki w słomie w okolicach podgórskich nie będą mogły znaleźć pokrycia swych potrzeb z terenu województwa. Na ogół zbiór słomy wystarczy na reszcie terenu województwa tylko przy oszczędnym gospodarowaniu.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Zbiór ziemniaków tego roku przedstawia się dobrze. W niektórych okolicach plony są o połowę większe, jak w poprzednim roku. Są wypadki, że zbiór z hektara przyniósł koło 300 centnarów ziemniaków.

Zasiewy jesienne zakończone pomyślnie. Z różnych okolic nadchodzą wiadomości, że tak wykopki, jak i zasiewy jesienne zostały przeprowadzone normalnie i planowo w sprzyjających warunkach pogody.

Roboty w polu na ukończeniu. Na ogół sprzyjające warunki pogody pozwoliły na normalne przeprowadzenie robót polnych. Wykopki, uprawy i zasiewy odbyły się pomyślnie tak, że rolnicy zdołali prace w polu na czas wykończyć.

Ożywienie na rynku drobiarskim. Na rynku drobiarskim zapanowało ożywienie z powodu wzmożenia wywozu gęsi, który w b. r. kieruje się głównie do Niemiec. Ceny płacone rolnikom dochodzą do 3 i pół złotego za sztukę.

Zakup koni remontowych. Wojsko dokona zakupu koni remontowych w wieku 3—6 lat w Kocmyrzowie dnia 12 listopada b. r. o godz. 9 rano, w Szczucinie 16 listopada, w Dębicy 17 listopada, w Mielcu 18 listopada. Przy sprzedaży konia, Komisji Remontowej nr 3 należy przedłożyć świadectwa i dowody tożsamości sprzedawanego konia.

Ilość zwierząt w Polsce wzrosła. Na 30 czerwca b. r. obliczono ilość koni na 3 mil. 883 tys. sztuk, bydła 10 mil. 547 tys., trzody 7 mil. 672 tys., owiec 3 mil. 183 tys., kóz 403 tys. W porównaniu do poprzedniego roku ilość koni wzrosła o 1 i pół procent, bydła o 3,4 procent, trzody o 8.7 proc., owiec o 5.2 proc., kóz o 5.3 proc.

BARTOS GADUŁA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Jak ten cas, ktory początku nigdy nimiał, końca nigdy mieć nie bedzie, ciągle płynie i płynie, przelewa sie do wiecności! Kazdo sekonda nasego zycio w tęm casie, kazde puknięcie serca w piersi, jus w tej chwilce, nalezy do przesłości. Kiedy fifrąm piórem tę gawendę, zygar na ścianie, nade mną, wywijo wahadełkiem, tyk — tak — tyk — tak, tnie na maluśkie, sekondowe kawołecki cas mojego zycio, az kiedyś utnie ostatnią sekondę z ostatniem porusęniem mego serca, z ostatniem dychnięciem moich piersi... I wszyśko bedzie skończone dla mnie na tej ziemi. Trochę moze zalu, moze płacu, smutku, scerego, a moze cego zwycoj... u mojej zony, dzieci, sąsiadów, bo to człowiek na staroś swojej żonie, dzieciom zawadza, jest jus niepotrzebny. Jako mnie Bartosowi Gadule, tak i wam moi kochani, moi drodzy, moi najmilejsi Cytelnikowie „Dzwonu Niedzielnego" wasego zycia cas ucieko, przelewa sie z przysłej do prześłej wiecności. Kazdy człowiek z kwilą, kiedy sie jego zycie pocnie, kiedy sie urodzi, jus jest skazańcem na śmierć. Wszyćko jedno, cy to dziecko zyć będzie porę minut, godzin, dni, dziesiątki, setkę roków, cas wyrok śmierci nad niem wykono, spełni. Z ziemi i ducha powstoł, do ziemi powróci, a duchem w przysłości na wieki wieków utonie. A dusy jego przysłość nieśmiertelną, tako bedzie, jaką miał przesłą chwilę swojego zycia na tej ziemi... Powiedziołem: chwilę zycio, bo choćby człowiek zył i ponad sto lat, co sie casem trefi, albo i setki lat, jak biblijny Matuzal, to i to długie zycie jest nicem wobec wiecności. Powiedziołem, ze z chwilą śmierci, wszyśko sie dla człowieka na tej ziemi końcy, co musę troskę poprawić, bo na ten przykłod, byli, zyli tacy ludzie, co ich dzieła, cyny, cnoty, pamięć miały w przesłości i jesce bedę mieć w przysłości. Kazdy naród ma w długie wieki pamięć o takich wielkich ludziach. A są tes na tej ziemi nieśmiertelni pamięcią o nich wielcy zbrodniarze, wielcy łotrzy, wielcy zwyrodnialcy, niegodni nazwy człowieka. Wiela to jus wieków trwo pamięć o pierwsem zabójcy Kainie, o Judasie, co Syna Bożego i człowiecego sprzedoł za śrybrniki, o Dyoklecyanach, Neronach i tak dalij. Wszyśkie te ale wielkości są nicem wobec najnizsego, najbiedniejsego prostacka chłopiny, który całe zycie swoje na ziemi zył zgodnie z wolą Bożą i po śmierci, dusą swoją nieśmiertelną z nieśmiertelnym Bogiem się połącył. Jo Bartos Gaduła, jak bem sie jesce roz na świat rodzić mioł od Boga dane, nie chciołbem być takiem nieśmiertelnej pamięci Napoleonem, choćbym nawet ni mioł takiego smutnego końca jako on, ale cały świat zawojowoł, jak on tego koniecnie pragnął, bo jakzeby to było, ze z powodu mojego zycio, zem zył na tej ziemi milijony ludzi krew przelało, milijony ludzi śmiercią padło... Pan Jezus Syn Boży i człowiecy, umar na krzyzu, przelał wszyśką Krew Swoją, ale za milijony ludzi, co równoceśnie z Niem zyli i do końca świata zyli będą...

Znacie zapewnie Cytelnicy tę bojkę biskupa poety Krasickiego, jak jedna mys, ze całą książkę zjadła, rozumiała, ze wszyśkie rozumy posiadła, tak powiedziała sobie, ze musi kota nawrócić. Kiedy kot siedzioł nad jej dziurą, zacena mu prawić kazanie. Kot słuchał z miną skrusoną, wzdychoł, omało ze nie płakoł, a widząc to mys, jesce w więksy wpadła kaznodziejski zapał, wysunęła sie z dziury, a wtedy ją kot złapoł...

Moze ktoś z cytelników pomyśloł sobie coś podobnego, jak to w tej bojce o kocie było i mysy, zem w takiem kaznodziejskiem zapale tę gawęndę powiedzioł. Nie gniwom sie o to, ale nawet przyznam mu duzo racyje. Przez lat śterdzieści, podobne cy inse moralne kozania pisołem i powiadołem braciom moim chopom. Nie spotkało mie co prawda to, co mys od kota, ale tes nic za te kozania nie zdobyłem. Takim jest biedny, albo jesce biedniejsy, jak sąm bracio moi chopi. Zodnem wielkiem posłem, ani osłem, nie zostołem wybrany, ba ani nawet radnym w mojej wsi rodzinnej. Jednego razu pytoł sie mie publicnie przy wszyśkich swoich posłach Witos, premjer rządu polskiego: — Prose pana, dziwno mi jest, dlocego nie. zostali pan wybrany posłem — Wie pan prejemier dlocego? — odpowiedziałem: — Ną, dlacego, prosę mi powiedzieć! — Dlatego panie prezesie nie zostałem i nie zostanę posłem, bo nie byłem i nie bedę spryciorzem!... Zażenował sie prezes Witos i jego posłowie na tę odpowiedź, ale żaden nic nie powiedzioł.. Mioł jo ale w mojej zyciu wiela uciechy przeserdecnej radości, od chłopów, co do mnie pisali listy, od uconych prefesorów, co o mnie pisali w gazytach, od takich, co kadyś z Bukowiny, z Ameryki, od Poznanio, od Warsawy, Lwowa przyjezdzali, aby mie Bartosa Gadułę obeźryć. Niedawno przysed do mnie w odwiedziny brat chłop Kaźmierz Wilczek z Łososiny Górnej koło Limanowej, z tego powodu, ze sie mu bardzo moje gawęndy podobają w „Dzwonie Niedzielnym", ze tak akuratnie gawędzę, jak on se myśli casem. Chociazem biedny, ni mam tysięcy, nie zazdroscę nikomu, a jako to radoś, honor, nawet dla mnie Bartosa Gaduły, ze mie tak z daleka rózni ludzie odwiedzają, Koła młodzieży z księdzami, abo i ten brat chłop z Limanowej, ze cosi wartąm — a zdobyłem se to powozanie nie zodnem sprytem, interesem, ale sercem i dusą moją.



Na ulicach Waszyngtonu w uroczystym pochodzie na cmentarz bohaterów narodowych wieziona trumna generała Krzyżanowskiego, polskiego emigranta, a zasłużonego wojownika za wolność amerykańskich Stanów Zjednoczonych, które nazwisko jego ze czcią wymieniają obok imion Pułaskiego i Kościuszki.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20.
Konto czekowe P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. $^1/_{16}$ str. 10 zł., $^1/_{32}$ str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr.
W tekście 2 razy drożej.

Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne.
Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Drukarnia Zakładów Graficznych i Wydawniczych w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11, pod zarządem Romana Ferka.